Nr. 272. We Lwowie Wtorek dnia 1. Października 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą. do całych Niemis rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 mg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Tydzień polityczny.

Lwów 30. września.

Niespokojny upłynął tydzień.

W niedzielę rozpoczęły się we Francji powszechne wybory do parlamentu. Wiadomo czytelnikom naszym, jakie znaczenie przywiązywano do tychże wyniku nietylko w samej Francji, ale nawet daleko po za jej granicami; wiadomo, z jakiemi z jednej strony nadziejami, a z drugiej obawami, wyczekiwano cyfrowego rezultatu niedzielnego. Ani nadzieje, ani obawy się nie ziściły. Wrogowie republiki walczyli tym razem w jednym szeregu. Orleaniści, bonapartyści i bulanżyści stanowili zwartą falangę i przypuścili walny szturm do republiki, w nadziei, że uda im się zburzyć ją do szczętu. Jest wprawdzie dotychczas jeszcze rzeczą niewyjaśnioną, komu miałby w razie zwycięstwa przypaść łup, kto właściwie byłby powołanym do objęcia porepublikańskiego spadku — ale nad temi kwestjami nie łamano sobie głowy w szeregach legitymistyczno-imperjalistyczno-dyktatorskich. Hrabia Paryża, książę Bonaparte i jenerał Boulanger byli na razie zgodni w negacji, na razie chcieli zwalczyć rzeczpospolitę.

I przyznać należy, że w szeregach republikańskich wcale nie mała pod tym względem panowała obawa. Lękano się, czy przypadkiem kapryśny naród francuski nie powie przy wyborach, że ma już dość republiki, że pragnie zmiany na... na co — tego właśnie nikt nie wiedział. Obawa, jak powiedzieliśmy, okazała się płonną. Szturm na całej linji został odparty. Nie mniej jednak wiele bardzo potrzeba optymizmu, aby samo odparcie zamachu uważać za tryumf. Zwycięstwo jest niezawodnie po stronie rzeczypospolitej — ale tryumfu ona nie osiągnęła. Po dziewiętnastu latach rządów republikańskich, po niezaprzeczonym tryumfie, jaki właśnie teraz święci rzeczpospolita, po niesłychanem i prawie bezprzykładnem powodzeniu wystawy powszechnej, urządzonej w stuletnią rocznicę wielkiej rewolucji, można było liczyć na to, że naród francuski, jeżeli nie jednomyślnie odwróci się od tych, którzy go chcą pchnąć do awantur i katastrof, to przynajmniej w przeważającej części pozbawi dotychczasowego stanowiska złączonych rojalistów, imperjalistów i bulanżystów. To się nie stało. W ogólnym stosunku stronnictw nie zaszła zasadnicza, radykalna zmiana. Obie strony pozostają na dotychczasowych stanowiskach i siłach. W obec grożącego niebezpieczeństwa, dobrze, że taki osiągnięto rezultat, dobrze, że republikanie odnieśli zwycięstwo — ale powodu do tryumfu jeszcze nie ma.

Warto byłoby doprawdy dowiedzieć się coś pewnego z Berlina. Czy przyjedzie car, czy nie?... Na wołowej skórze nie spiszesz terminów i odwoływań przyjazdu carskiego. Według ostatnich relacyj, będzie „na pewno“ car Aleksander gościem cesarza Wilhelma dnia 9 października — jeśli naturalnie dnia 8. października nie nastąpi ponowne odwołanie. Smieszna rzeczywiście mina, jaką w obec tej... niegrzeczności cara robią Niemcy. Symulują najzupełniejszą obojętność i chcą w swoich pismach półurzędowych wmówić w świat, że to dla nich wszystko jedno, czy car Aleksander III. spełni obowiązek międzynarodowej grzeczności i dworskiej etykiety i przybędzie z rewizytą do Wilhelma II., czy nie... Że to zachowanie się nieszczere, że obojętność udana, o tem łatwo się przekonać, przywołując sobie na pamięć głosy, jakie towarzyszyły cesarzowi Wilhelmowi, wybierającemu się z pierwszą wizytą do Petersburga i głosy, jakie się odezwały, gdy pierwszy raz rozeszła się wiadomość o rewizycie cara Aleksandra u cesarza Wilhelma. Wtenczas nie tajono się wcale z tem, że po odwidzinach carskich spodziewają się bardzo wiele dla polityki, że liczą nieodzownie na to, iż po wymianie serdecznych uścisków monarszych, nastąpi także natychmiast polepszenie tak srodze nadpsutych stosunków między Rosją a Niemcami. Dopiero, gdy data rewizyty zaczęła szwankować, gdy się zaczęła pisanina o odroczeniu wizyty, ubrały się pisma oficjalne i półoficjalne w obojętność i z miną najpoważniejszą w świecie, zaręczają wszystkim, że to im wszystko jedno, czy car przybędzie do Berlina, czy nie. Dzisiaj właśnie — w obec odroczenia rewizyty na kilka tygodni, barometr uczuciowy Niemców wskazuje na — obojętność.

Reasumując wypadki polityczne tygodnia, nie możemy naturalnie milczeniem pominąć najważniejszego wypadku na polu polityki wewnętrznej — a tym jest niewątpliwie ustąpienie księcia Alojzego Liechtensteina z godności prezydenta klubu centrum w izbie posłów rady państwa. Wypadek ten stał przez cały tydzień na porządku dziennym dyskusji publicystycznej, nietylko w Przedlitawji, którą wypadek ten przedewszystkiem obchodzi — ale także w pismach zagranicznych. Książę Liechtenstein zasłużył sobie na to, aby się nim tak gorąco zajmowano. Jest on bezsprzecznie jedną z najcharakterystyczniejszych i najwybitniejszych postaci parlamentu przedlitawskiego. Nie należał nigdy do tych, których enuncjacje mogą przejść bez efektu. Przyzwyczajony był do tego, aby go słuchano, gdy mówił — w parlamencie. Cóż dopiero teraz, gdy napisał — i to jeszcze list tak doniosłej treści politycznej! Mieliśmy już sposobność wypowiedzieć nasze zapatrywanie o wypadku.

Czy powody podane przez księcia Alojzego Liechtensteina, w jego liście, są w zupełności wyczerpujące i wystarczające do uzasadnienia jego kroku, powiedzieć nie umiemy. Jedno z brukowych pism wiedeńskich umiało tej sprawie politycznej nadać barwę dość pieprzną i romantyczną, donosząc, że w decyzji szlachetnego księcia taką samą co najmniej rolę, jak Młodoczesi, odgrywa znana — wolnomyślna i liberalna *beauté* wiedeńska, dla której potomek starożytnego rodu Liechtensteinów niekłamanym zapłonął afektem. Niesnaski w familji, która na taki mezaljans nie może naturalnie pozwolić bez uchybienia swojej dumie rodowej i arystokratycznej i bez obrazy swojej mitry książęcej, miały spowodować księcia Alojzego do złożenia godności prezydenta klubu centrum, co jest tylko pierwszym krokiem powolnego wycofania się z areny publicznej. Ile w tem prawdy, powtarzamy, nie wiadomo. Gdyby jednak choć część tego było prawdą — Staroczesi powinni żałować, że żałowali ustąpienia księcia Alojzego Liechtensteina. Myśmy tego nie żałowali, więc nam obojętne, z jakich on to uczynił powodów....

Subwencje państwowe na budowę dróg publicznych.

Z uznaniem podnieść musimy, iż w r. b. okazał się rząd więcej hojnym w udzielaniu ze skarbu państwowego subwencyj na budowę poprawę środków komunikacyjnych w naszym kraju. Dotychczas cały niemal ciężar, wynikający z budowy dróg, spoczywał na funduszu krajowym, funduszach powiatowych, oraz na prestacjach miejscowych: fundusz państwowy w usiłowaniach tych nader skąpy brał udział.

W r. b. udzielił rząd na powyższe cele następujących subwencyj:

Wydziałowi powiatowemu w Żydaczowie na drogę Żydaczów-Rozwadów 12.500 zł., na drogę Chodorów-Żydaczów 11.000 zł., zaś drogę Mielnica-Żydaczów 17.000 zł., z wyłączeniem mostu na Swicy pod Żurawnem, który to most wybudowany będzie kosztem rządu.

Wydziałowi pow. w Nisku na drogę pow. Nisko-Manów-Rudnik 20.000 zł., z których połowa przypada na r. 1890. na drogę Nisko-Ulanów-Rudnik (warunkowo) 2.861 zł. 09 ct.

Wydziałowi pow. w Mościskach na drogę Rudki-Jaworów 7.200 zł.

Wydziałowi pow. w Żółkwi na drogę Kulików-Wyrów, Dobrosin-Krechów i Łozina-Niemirów 1.000 zł.

Wydziałowi pow. w Mielcu na most na rzece Jamnej 360 zł.

Wydziałowi pow. w Tarnobrzegu na drogę Tarnobrzeg-Majdan 7.500 zł.

Wydziałowi pow. w Przemyślanach i Złoczowie na drogę Gliniany-Busko po 50% kosztów obliczonych w pierwszym powiecie na 10.550 zł., w drugim zaś na 26.830 zł.

Wydziałowi pow. w Chrzanowie na drogę Pustynia-Crzanów-Trzebinia 9.300 zł.

Wydziałowi pow. w Wieliczce na drogę Wieliczka-Gdów 1.700 zł.

Wydziałowi pow. w Nowym Sączu, na drogę Zabrzeż do drogi krajowej 1000 złr., na drogę Stary Sącz-Piwniczna-Mniszek 16.000 złr.

Wydziałowi powiatowemu w Ropczycach, na drogę Ropczyce-Szufnarowa 7000 złr.

Wydziałowi pow. w Przemyślu, na drogę Hucisko-Iskań 660 złr. Nadto przyzwolił rząd, ażeby z kosztów zabezpieczenia potrzebnej, a przy udziale konkurencji dokonać się mającej regulacji tej drogi od rzeki Sanu pod Bachowem, część na rząd przypadająca z dotacji na budowle wodne była pokrytą.

Wydziałowi pow. w Dobromilu, na drogę Iskań-Bircza 3000 złr.

Wydziałowi pow. w Bóbrce, na drogę Chodorów-Żydaczów 20.000 złr.

W sprawie budowy drogi z Rohatyna na Knihinicze do Chodorowa, oświadczył p. minister spraw wewnętrznych, iż gdy wydział powiatowy w Rohatynie od kilku już lat czyni zabiegi, ażeby budowa tej drogi przyszła do skutku, a Wydział krajowy kazał już nawet sprorządzić projekt na tę budowę, nie podlega żadnej wątpliwości, że droga ta ze względów komercjalnych ma bardzo wielkie znaczenie, a przeto i od interesowanych spodziewać by się należało żywego udziału w pokryciu odnośnych kosztów. Wydział krajowy uchwalił przyczynić się do kosztów tej budowy kwotą 20.000 złr., p. minister zauważył jednak, że wobec ogólnych kosztów budowy tej drogi, obliczonych na 84.000 złr., której projekt zresztą znacznego uzupełnienia jeszcze wymaga, datek Wydziału krajowego nie może być uważany jako stosunkowo odpowiedni, zwłaszcza, że liczebnie nie zostały oznaczone te, wcale nie małe datki, na które ze strony interesowanych w tej sprawie wydziałów powiatowych i osób prywatnych z pewnością liczyć można. Mimo to jednak w celu umożliwienia dalszego pertraktowania tej sprawy, oświadczył p. minister spraw wewnętrznych, iż z zastrzeżeniem przyzwolenia w drodze ustawodawczej, byłby skłonnym do udzielenia dla tej budowy tytułem jednorazowej subwencji sumy 64.000 złr. — jednakowoż pod warunkami, jeśli fundusz krajowy i odnośne powiaty, tudzież strony interesowane pokryją resztę wydatków; jeśli Wydział krajowy, ewentualnie wydziały powiatowe odnośne, przyjmują na siebie wykonanie tej budowy w latach 1890—1891; w końcu, jeżeli drogę tę w przyszłości zobowiążą się utrzymywać własnymi kosztami. W razie przyjścia do skutku porozumienia, zostanie potrzebna kwota do budżetu państwowego na rok 1890 wstawioną. Nadto zezwolił rząd na budowę drogi Siwka-Halicz, kosztem państwowym przy udziale prestacyj miejscowych.

Również zamierzone są budowy drogi Knihiczyn-Żurawno kosztem 59.415 zł., i mostu na Dniestrze pod Żurawnem kosztem 49.276 zł. 10 ct., lecz dopiero w roku 1891. Budowle te zamierza rząd również subwencjonować, jeśli do kosztów budowy przyczynią się fundusz krajowy, wydziały powiatowe i strony interesowane.

Nadto w toku są sprawy wyjednania subwencyj ze skarbu państwa wydziałom powiatowym w Bóbrce dla drogi Strzeliska Firlejów i Chodorów-Brzozdowce; w Brzesku dla drogi Rostoka-Melsztyn-Grybów i Grybów-Krynica; w Kolbuszowej dla drogi Łańcut-Sokołów i Wilcza-Wola-Głogów; w Kamionce Strumiłowej dla drogi Kulików-Wyrów i Busk-Toporów; we Lwowie dla drogi Lwów-Gliniany i Lwów-Prusy; wreszcie w Turce, Starem Mieście i Drohobyczu dla drogi Drohobycz-Turka.

Z powyższego rejestru subwencyj okazuje się, że skarb państwa udzielił już do tej pory w r. b. ogółem na cele drogowe subwencyj w sumie 125 220 zł., a wraz z przyrzeczonemi warunkowo razem 146.771 zł. 09 ct. Jest-to zatem dość pokaźna suma, mogąca być nader pomocną ludności szukającej zarobku, a dotkniętej tak srodze tegorocznym nieurodzajem i zagrożonej głodem. Z przyrzeczeń zaś, jakie rząd już dziś poczynił na rok przyszły, okazuje się, że okolice dotknięte nieurodzajem, aż do zbiorów roku przyszłego będą miały zarobek przy robotach publicznych zapewniony.

Nie trzeba zaś i o tem zapominać, iż Wydział krajowy preliminuje na rok 1890 na budowę nowych dróg krajowych 10.000 zł., na konserwację dróg 451.364 zł., na bezzwrotne zasiłki i pożyczki dla dróg powiatowych, gminnych i dojazdów kolejowych 250.000 złr. — razem przeto 711.364 zł.

Wilhelm II. a ks. Bismark.

Broszura polityczna pod powyższym nagłówkiem ukazała się temi czasy w Berlinie i obok sensacji, wywołała dość głośną wrzawę w całych Niemczech. Szczególniej zafrapował wszystkich ten jej ustęp, który zajmuje się osobistym stosunkiem Wilhelma II. do... hr. Herberta Bismarka, presumtywnego następcy ks. Ottona na kanclerskim urzędzie. Lecz o tem później. Teraz natomiast zaznaczamy, że broszura rzeczona napisaną została w podwójnym zamiarze i składa się z dwu części, tylko pod względem formy ze sobą związanych.

Owóż pierwsza z nich ma wyłącznie na celu apoteozę hr. Herberta Bismarka, przedstawienie tegoż, jako godnego następcy swego ojca— co oczywiście obudzić może mniej jeno zajęcia ogólnego w świecie politycznym. — Druga usiłuje przeprowadzić dowód niezbity, że cała działalność ks. kanclerza skierowana jest do utrzymania pokoju, i że wśród tej pracy swojej musi on walczyć ustawicznie z oporem partji wojskowej, która bezustannie prze do wojny. Wreszcie, pod względem ogólnej charakterystyki broszury to jeszcze zauważyć trzeba, że ton jej jest suchy, ściśle kompilatorski, a styl zdradza urzędnika, który rozprószonemi tu i owdzie uwagami demaskuje się potroszę jako dyplomata.

Pierwsza część poświęcona jest tedy — jak już wspomnieliśmy — wyłącznie hr. Herbertowi Bismarkowi, mianowicie opisuje jego karjerę dyplomatyczną od roku 1878 począwszy. W tym względzie przypisuje autor wielkie znaczenie usługom dyplomatycznym młodego Bismarka w Londynie i Petersburgu i twierdzi, że gdy austro-niemiecki sojusz przebywał „ciężką kryzys“ wówczas hr. Herbert odegrał we Wiedniu bardzo ważną rolę. W dalszym ciągu, widocznie dla usprawiedliwienia wczesnych debiutów Bismarkowego syna w nader trudnych zadanich akcji dyplomatycznej, przytacza autor sentencje nieznanego pochodzenia, których sensem moralnym jest dość oryginalne twierdzenie, że każdemu dyplomacie przedewszystkiem potrzeba rutyny, rutyny i jeszcze raz rutyny! Bez genjuszu może się on śmiało obejść, lecz absolutnie nie bez rutyny. W braku jej, najgenjalniejszy człowiek musiałby utknąć i kozła wyrócić na pierwszej lepszej przeszkodzie; z nią natomiast i tylko z nią może on osiągać nawet bardzo poważne rezultaty. A hr. Herbert posiada właśnie tę rutynę w wysokim stopniu. Zaledwie dorósł, znajdował się bez przerwy w pobliżu swego ojca i bywał wtajemniczany w jego działalność — co razem wzięte dało mu zupełną kwalifikację na dyplomatę...

Jak widzimy, jest to argumentacja tak płytka i niedorzeczna, że trudnoby nawet z nia polemizować na serjo. Lecz idźmy dalej. Przychodzi teraz dłuższy ustęp, dowodzący zresztą zupełnie gołosłownie, że cesarz Wilhelm II. ma szczególniejszą predylekcję do hr. Herberta Bismarka i widzi w nim następcę jego ojca. Zaraz potem spotyka się passus, zapewniający, że co do ks. kanclerza, to ten przeznaczając najstarszego swego syna do karjery dyplomatycznej, bez kwestji nie desygnował go na swego następcę i rzecz tę, jak wówczas, tak i dziś, pozostawia decyzji innych. Przedewszystkiem bowiem czuł on jedynie potrzebę przybrania sobie pomocnika z którym mógłby obcować bez przymusu etykietalnego i obdarzać go całem zaufaniem swojem. To też niesłusznem jest, oskarżać kanclerza o nepotyzm, drwić sobie na temat „dynastji Bismarka“, albo znów przypisywać owe „frykcje“, na które książę niejednokrotnie się uskarża, a które faktycznie istnieją, tej okoliczności, że on pragnąłby mieć syna spadkobiercą w urzędzie kanclerskim, przyczem dręczą go obawy, iż to jego pragnienie, być może, zostanie udaremnione.

Ot i jesteśmy już u wstępu do drugiej części broszury, gdzie właśnie mowa jest o tych „fryk-

ŻONA POETY.

(Noweleta.)

(Dokończenie.)

Lecz ja!.. czyż którakolwiek żona poety może mu służyć równocześnie w roli publiczności, oklaskującej jego utwory... ta sama kobieta, która, gdy on chory, musi przy jego łożu pełnić służbę szarytki?... Wiedz o tem, że w chwili, gdy którekolwiek stworzenie przestaje być obcem, nieprzystępnem dla poety, słowem cząstką tej tysięcznej rzeszy, która się zwie publicznością, staje się ono dlań nieznośnym, niesłychanie dolegliwym ciężarem!... Nieszczęsna kobieta taka spychana bywa na drugie, trzecie, ostatnie miejsce... nawet w domu własnym, we własnym jej salonie...

Miałam nader licznie i chętnie odwidzany salon literacki, tak pożądany przez ludzi najbardziej nawet dystyngowanych, że — jak mię zapewniano — nie jeden z nowicjuszów ochoczo przełknął gorzką pigułkę upokorzenia, byle jeno wcisnąć się do mego towarzystwa... Ten salon mój zwano po nazwisku śp. małżonka mego — La Senne — i dziś jeszcze ten i ów zapaleniec nie szczędzi zachodów, byle go przedstawiano „wdowie La Senne, nad której domem unosi się duch jej małżonka“... I czemże są te słowa entuzjastyczne? Frazesami jeno, odgrzewanemi u ogniska próżności i bezmyślności tych samych ludzi...

— Biedua, biedna ciotunia! — szepnęła Alina ze szczerem współczuciem.

— Nieinaczej... wolno ci, dziecko moje, nazywać mię tak, jakkolwiek nikt i nigdy nie ubolewał nademną... Nie przyznawano mi nawet prawa, abym się uskarżać mogła wśród mej ciężkiej niedoli... nie! nawet tego mi nie dawano! Natomiast wielkiemu człowiekowi wszystko wolno, gdyż on należy wyłącznie do sztuki! Sztuka jest jego usprawiedliwieniem, jego bronią obosieczną...

Gdy oszukuje żonę swoją, którą trawi zwolna zazdrość okrutna i do grobu wpędza, świat mówi do niej głosem zdziwienia i politowania: „Czegożbo pani chcesz właściwie? Wszakże to poeta! Szuka wrażeń, których mu do życia tak potrzeba, jak powietrza dla ptaka, a wody dla ryby... Poczekajno pani... przyjdzie czas, kiedy on powróci do domowego ogniska... To trudno, łaskawa pani, sztuka miewa uroszczenia despotyczne!...“

Ileż to razy musiałam się przysłuchiwać, gdy opowiadano, jako rzecz zupełnie powszednią i zrozumiałą, że oto mąż mój opiewał namiętnemi sonetami panią X. lub pannę Y, które to kobiety służyły dlań chwilowo za źródło natchnienia poetyckiego, za gwiazdę jego snów i marzeń, z czego oczywiście były niesłychanie dumne i szczęśliwe. Wszystko to — bywało — musiałam czytać we własnym domu, a jeśli nie okazałam zachwytu, to piekło istne miałam przez kilka dni z rzędu.

Czasem znów opanowała go niespodziana chętka do podróżowania. Hiszpanja, Stambuł i Mała Azja, Egipt, albo znowu hen daleko gdzieś na Północ — postanawiał ni ztąd ni zowąd pędzić w świat. Wiesz o tem, że nie byliśmy bogaci, więc każdy tego rodzaju kaprys jego, pociągał za sobą nieodzowną konieczność zredukowania wydatków codziennego życia do minimum... Co do mnie zaś, musiałam naturalnie pozostać zawsze w domu i pocieszać się myślą, że poeta-mąż podróżuje w towarzystwie jakiejś „muzy“...

Ilekroć w takich razach byłam smutną lub zamyśloną, powtarzano mi zaraz tę śpiewkę wiekuistą: „Czegożbo chcesz pani?! On musi szukać wrażeń, których dusza jego łaknie... Sztuka wymaga tego!“ A mnie nie wolno było mieć jakichkolwiek żądań, ani w sercu, ani w umyśle! Ponieważ nie byłam poetką, duchem artystycznym, więc nie mogłam odczuwać potrzeby wrażeń — to przecież było jasne, jak słońce!...

I nie było dość tego, aby przed tem bóstwem w proch posadzki padać obliczem... należało raczej stać się nicością zupełną, zarówno pod względem moralnym, jak fizycznym. Nie godziło się mieć ani idei własnych, ani przekonania, ani sądu — gdyż wszystko mogło stać się „dyssonansem w jego życiu duchowem.“ Ileż to razy musiałam słyszeć, że ideałem poety jest stworzenie skromne, prostacze, o umyśle prymitywnym i cichym, szczęśliwe nad wyraz, gdy dlań zostawią rąbek miejsca u kominka lub wspólnego stołu!

Przy najlżejszej opozycji obijało się natychmiast o uszy moje takie wołanie: „Kobieto! ty przeszkadzasz mi świętokradzko, zamącasz myśli, wytrącasz mię z równowagi ducha... Ach! Boże wielki... jakżem ja nieszczęśliwy!“ Potem dąsał się na mnie w milczeniu, a wierzaj mi, nic nie ma straszniejszego ponadto, gdy mąż zachmurzony i gniewny, nie odpowiada na pytania, nie zagaduje o nic i tylko wyczekuje z widoczną niecierpliwością, aby go samego pozostawić.

A jednak twój wuj nie był złym lub czucia pozbawionym człowiekiem! Boże!... jakże szczęśliwi byliśmy oboje w czasie pierwszych dwu lat naszego pożycia! Trwało to aż do dnia pierwszego jego sukcesu — tego sukcesu, który *nota bene* zakwitł u mojego boku, u mojego stołu, w ciągu długich wieczorów, gdym w jego pobliżu siadywała pochylona nad igłą... Wówczas byłam dla niego — jak mawiał z zapałem — Aniołem stróżem, objawieniem, które rozwarło dlań wrota raju, sławy! A gdy ten sukces stał się już rzeczywistością — zapomniał o wszystkiem... Widzisz zatem, droga Alino, że stajemy się wtedy tylko znakomici, gdy bez litości podepczemy wszystko nogami: Ojczyznę, religię, rodzinę — wszystko, wszystko!

Ileż razy, gdym krzątała się około wazy z ponczem i podkręcałam lub przyciemniałam płomienie lamp, dolatywały do uszu moich takie słowa gospodarza poety: „...Bo widzicie, panowie, świat cały, życie, to są drobiazgi podrzędne dla poety. Nic ziemskiego nie może mieć znaczenia w jego oczach... jedna, jedyna muza jest dlań wszystkiem! I cóż to znaczy, gdyby cały glob ziemski zapadł się w przepaść bezdenną! Niepodległość duchowa poety musi tronować w obec wszystkiego i wszystkich!..“

Najlżejszy pyłek ziemski zniesławia poetę i ściąga go barbarzyńsko na to wielkie śmietnisko, zwane ziemią — jego, którego głowa musi wysoko unosić się po nad światem. Kochałam gorąco mego męża — ty wiesz, Alino, o tem dobrze—więc wierzysz mi, że ani zmyślam ani przesadzam w mej smutnej opowieści...

Zdaje się nawet, że poeta może poślubić pospolitą kucharkę lub stajenną dziewkę, byle jeno piękną kobietę. Mezaljans nie kala go bynajmniej — tak samo jak łabędź nie przestaje być łabędziem, choć w kałuży obrudził pierś swoją i skrzydła... I to także jeden z frazesów, jakie z predylekcją wygłaszają mężowie-poeci. Lecz kochać swoją małżonkę, prawowitą towarzyszkę życia, to dla nich obowiązek zbyt powszedni i prostaczy!... Muszę ci to powiedzieć, moje dziecię, gdyż w ślepem jakiemś omamieniu pragniesz być żoną poety!... Owoż słysz moja droga, że są pomiędzy nimi ludzie, niemal zbrodniarze, znęcający się dziko nad niewinnemi stworzeniami, którym każą w zapomnieniu i pogardzie marnieć i usychać u swojego boku!...

I czemże ma stać się kobieta w takich warunkach? Nadaremnie wytężałam wszystkie siły, aby się wydoskonalić. Bo i na co i po co? On wcale nie zważał na moje wysiłki... Najzaciętsza walka i poświęcenie są bezowocne, gdy w sercu małżonka rywalką naszą jest „muza“. Czyż moja młodość, uroda moja była w stanie odpędzić odeń „ideał“ — ten ideał wiecznie odmładzający się, biorący na siebie coraz to nową postać, ideał pełen coraz to świeżych pokus i zwodniczości, a który zjawiał się dlań w osobie każdej pięknej kobiety, nieznanej i niewidzianej dotychczas?... Owa tyle sławiona przez nich „muza“ jest cielcem bałwochwalczym, który widocznie wymaga ofiar ludzkich — ofiary z tej biednej kobiety, którą miłować i cenić i żyć dla niej, poeta poprzysiągł u ołtarza..

Twój wuj był jeszcze jednym z najlepszych pomiędzy nimi, lecz i on poświęcił swoją żonę na taką ofiarę. Mimo to kochałam go zawsze, kochałam do ostatniego jego tchnienia, gdyż my, kobiety, nie paktujemy ze sercem naszem i ponieważ nie żyjemy dla przeróżnych „muz“, lecz dla spełniania świętych obowiązków naszych. Chciałam bez jego wiedzy stać się dlań pożyteczną i pomocną, pragnęłam stworzyć mu życie spokojne i szczęśliwe. Czuwałam z zapartym oddechem w przyległym do jego pracowni pokoju, gdy on pisał, to znaczy opiewał wdzięki „muzy“ X. lub Y... W lecie nosiłam kapelusz zimowy, byle módz dostarczać mu codzień świeżych wonnych kwiatów; pokryjomu sprzedałam nieliczne moje klejnoty, aby jego gabinet przyozdobić gustownie i wykwintnie; nieraz wśród strumieni deszczu lub siarczystego mrozu przynosiłam mu korekty z drukarni i odnosiłam je potem, padając ze znużenia, gdy on przy kominku marzył o ideałach swoich... Oto, co znaczy, być żoną poety, jak ty niebaczna i niedoświadczona, śnisz o tem! Poprostu znaczy to: zniszczyć siebie, poświęcić się w zupełności, wymazać swoje własne „ja“ z rzędu stworzeń żyjących, a wszystko bez słówka uznania, bez jednego spojrzenia, które wskazywałoby nam, że ofiara nasza została choćby zrozumianą!..

Chcesz-że całe życie twoje poświęcić chimerze, jak ja to uczyniłam? Serce pękłoby mi, Alino, na widok nowej ofiary, i to z tak niewinnej młodziuchnej główki! Jeden z tych poetów wypowiedział przed laty zdanie, które nigdy nie wyszło mi z pamięci: „Z lubością słucha się trelów słowika, lecz szaleńcem ten, kto pragnąłby zamieszkać w jego gniazdku!“

Z temi słowy, jakby wyczerpana i bezsilna, osunęła się pani La Senne na berżerkę i niepostrzeżenie strzepnęła palcami kilka grubych łez, które niedyskretnie dobyły się były na wierzch z kącików jej zapadłych oczu.

Alina natomiast była bardzo blad i w formalnem osłupieniu patrzyła na ciotkę. Nagle pochwyciła jej obie ręce, obsypała gorącemi pocałunkami i zawołała z głębi serca:

— O ty moja biedna, najdroższa ciotuniu!...

Po chwili zaś, pochylając się do uszu swej przybranej matki, szepnęła cała zarumieniona:

— Powiedz ciotuniu Robertowi... aby... aby... nie odjeżdżał już...

Arsène Aruss.

cjach.“ Do nich — powiada broszura — należy zwłaszcza stary spór miecza z piórem, pomiędzy partją wojskową a dyplomacją. Spór ten, na wzór czerwonej nici, ciągnie się przez całą zagraniczną politykę ks. kanclerza, od pierwszych jej zacząłków aż po dzień dzisiejszy. Od czasu wojny z Francją, utrzymanie pokoju stało się dla kanclerza celem życia tak usilnym, że najlżejsze choćby przeszkadzanie z którejkolwiek strony pochodzące, drażniło go zawsze w najdotkliwszy sposób. Wnosząc z zapału i konsekwencji, z jaką kanclerz zwalcza zawsze wszelkie zakusy wojenne, przyjąć trzeba za pewnik, że istnieje taka partja w Berlinie, prąca do wojny — trudno bowiem przypuścić, aby ks. Bismark występował w roli Donkiszota, walczącego z wiatrakami. Teorja krwi i żelaza była pochodnią akcji ks. Bismarka, jak długo był tylko ministrem, lecz później przemienił się on w rzeczywistego apostoła pokoju. Już w r. 1866, którą to kampanję uważał za rzecz niezbędną do rozwiązania kwestji niemieckiej, myślał on ustawicznie (*risum teneatis!*) tylko o... pokoju! „Po bitwie pod Sadową — miał książę oświadczyć wśród pewnej rozmowy przywatnej w r. 1868 — sam jeden oświadczałem się za pokojem. Wszyscy byli natomiast przeciw mnie. Król irytował się, jenerałowie hałasowali na cywilistę.“ Dla udowodnienia tej namiętnej miłości Bismarka dla pokoju, przytacza autor kilka jeszcze enuncjacyj kanclerskich. W jednej z nich jest nawet sporo lirycznego sentymentalizmu, który, jak wiadomo, chyba wcale nie licuje z eksterminacyjną i bezwzględną polityką genjalnego twórcy Niemiec zjednoczonych.

Do końca zaś jest co chwila mowa o tem „niewiadomem *x*,“ o „*miles gloriosus*“, który na rozmaite sposoby usiłuje przeć cesarza do wojny, Bismark zaś musi siłą mocą tej szkodliwej akcji przeciwdziałać... Nie trudno pono domyślać się, że autor broszury mówi tam o obecnym szefie gener. sztabu, hr. Waldersee — notorycznym rywalu ks. Bismarka pod względem wpływów na Wilhelma II. i w ogóle na cesarskim dworze. W końcu wspomina autor, że ces. Franciszek Józef za ostatniej bytności swej w Berlinie miał jakoby pogodzić Bismarka z hr. Waldersee. Trudno naturalnie orzec nam, ile prawdy w tem twierdzeniu... Broszura zakończona jest skonstatowaniem kompletnego porozumienia pomiędzy Wilhelmem II. a ks. Bismarkiem i wyrażeniem nadziei, że nikt inny, jeno hr. Herbert będzie następcą swego ojca w kanclerskim urzędzie,

W sprawie propinacyjnej.

Najrozmaitsze wieści krążą od dni kilku w sprawie propinacyjnej. Dzienniki nieprzychylne krajowi, wołają na gwałt, że fundusz krajowy skutkiem złego wydzierżawienia prawa propinacji poniesie niemałą, stratę — inne znowu, podając wyniki starań pojedynczych delegatów około wydzierżawienia propinacji, wielbią ich działanie. Tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest prawdziwe. Nie zachodzi dotychczas jeszcze ani obawa, aby fundusz krajowy był poszkodowany, ani nie ma pewnej nadziei nadzwyczajnych jakichś sukcesów. Wiadomem na razie jest tylko to, że akcja źle nie stoi, że wszędzie delegaci otrzymują od uprawnionych deklaracje wyższe, aniżeli czysty dochód, przyznany orzeczeniami na podstawie ustawy z roku 1875. Tak naprzykład pan Stanisław Gniewosz uzyskał we wszystkich czterech powiatach, na które był delegatem a to: w przemyskim, dobromilskim, liskim i sanockim uzyskał nadwyżkę około 7 proc., kontrakty zaś zawarte po za rok 1889, prawie wszędzie zostały dobrowolnie rozwiązane. W niewielu tylko wypadkach zostały utrzymane w swej mocy, a i tam przeprowadzone po myśli §. 27., (odłączenie wartości propinacji od wspólnie wydzierżawionych z nią budynków, pól itd.), uskutecznione zostało w w większej części z korzyścią dla funduszu prop. Największe trudności przedstawiają wypadki, gdzie kontrakty ważne po za rok 1889 obejmowały dzierżawy częściowego prawa propinacyj. w pojedyńczych majętnościach, zaś reszta karczem, względnie idealne części wyszynku nie były wydzierżawione. W tej mierze nie ma bowiem wyraźnych postanowień.

Gazeta Lwowska w tej sprawie zamieszcza następujący komunikat urzędowy:

„W obec objawiających się w prasie pozakrajowej pogłosek o stanie sprawy wykupna praw propinacyjnych i szerzonych różnych zarzutów, jak np. o faworyzowaniu itp., jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że pogłoski te i oparte na nich zarzuty, nie mają żadnego uzasadnienia i są tylko tendencyjnym wymysłem. Winniśmy także oświadczyć, że cyfry i daty, odnoszące się do tej sprawy, a przytaczane w prasie krajowej, są najzupełniej bezpodstawne i c. k. dyrekcja funduszu propinacyjnego nie może przyjąć za nie żadnej odpowiedzialności.

Przytaczanie cyfr, już w obecnem stadjum, byłoby w każdym razie rzeczą przedwczesną, to wszakże zaznaczyć możemy z całym naciskiem, iż sprawa wydzierżawiania rozwija się bardzo pomyślnie, a to dzięki gorliwości obywatelskiej i słusznemu ocenieniu stanu rzeczy ze strony uprawnionych“.

Prezydent bukowiny, br. Pino, wydał w tych dniach do naczelników wszystkich starostw w kraju okólnik, który opiewa: „Od pewnego czasu pojawiają się w pismach publicznych inseraty w sprawie eskontowania obligacyj funduszu propinacyjnego, z początkiem roku 1890 mających być wydanemi. Nadto doszło do mojej wiadomości, że już to miejscowi, już obcy ajenci i inne osobistości starają się nakłonić tych właścicieli prawa propinacji, którzy znajdują się w mniej pomyślnych stosunkach, ażeby im sprzedali zapewnione kapitały odszkodowania propinacyjnego, a to z opustem procentów, znacznie niższych od nominalnej wartości kapitału. W taki sposób miano podobno sprzedać już tu i owdzie prawo do odszkodowania nawet za 50 procent wartości nominalnej. Uważam za poważny obowiązek, z zastosowaniem wszelkich środków prawnych wystąpić przeciw tym usiłowaniom, tak bardzo podkopującym byt materjalny właścicieli prawa propinacji i ostrzedz ich przed niepowetowanemi stratami. W obec faktu, że poważne banki już obecnie — a więc na kilka miesięcy przed emisją obligacyj propinacyjnych — eskontują znaczną ilość takowych po kursie 95 procentów, oczywistą jest rzeczą, iż kupno tychże obligacyj po kursie bez porównania niższym nosi na sobie cechę nierzetelności i że sami właściciele prawa propnacji powinni odrzucać podobne propozycje i wystrzegać się takich interesów. Postępowanie to zaleca się im tem więcej, ile-że ck. dyrekcja funduszu propinacyjnego każdej chwili gotową jest sama pośredniczyć w sprzedaży, lub w cedowaniu obligacyj, jeżeliby który z właścicieli, zmuszonych do pozbycia się już teraz swych praw do odszkodowania, tego zażądał. Dyrekcja propinacyjna, ofiarując swe pośrednictwo, starać się będzie o osiągnięcie na rzecz właściciela możliwie najwyższej ceny. Oprócz tego ck. dyrekcja propinacyjna z funduszów, jakiemi rozporządza, będzie nabywała rzeczone obligacje dla własnego funduszu propinacyjnego. Proszę WPana, abyś właścicieli prawa propinacji w swoim powiecie przy każdej nadarzonej sposobności jak najusilniej przestrzegał przed lekkomyślną i przedwczesną sprzedażą ich obligacyj i wskazał im powyżej wzmiankowaną drogę postępowania, aby uniknęli nieusprawiedliwionych strat majątkowych.“

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Ziembicki (syn) prymarjusz oddziału chirurgicznego lwowskiego szpitala powszechnego, wyjechał dnia wczorajszego do Paryża na kongres chirurgów; w szpitalu i ordynacji prywatnej zastępuje go dr. Mukowicz. — Dr. Meller, okulista szkoły wiedeńskiej, obecny asystent p. dr. Lindnera, udał się celem wyższego wykształcenia na klinikę okulistyczną w Berlinie. — Pierwszy delegat miasta i poseł na Sejm krajowy p. Michał Michalski bawi w Londynie, zkąd powraca w przyszłym tygodniu do Lwowa.

Nekrologja. W d. 28. zm. zmarł Lucjan Augustowski, niegdyś dziedzic Lipska murowanego; zmarły osierocił żonę księżniczkę Giedroyć, dzieci i wnuki. — Jenerał Faidherbe, kanclerz orderu legji honorowej, urodzony 1818, zmarł onegdaj w Paryżu. Praktyczną swą szkołę wojenną odbył w Afryce, a w r. 1870 odznaczył się niepospolicie. Znany był także jako mąż wielkiej nauki. — We Lwowie zmarli: Jan Buszak, em. urzędnik sądowy, przeżywszy lat 84 i Tomasz Procelli, przeżywszy lat 74.

Kalendarz. Wtorek (1. październ.): Remigjusza B. Wschód słońca o godzinie 6. min. 5, zachód o godzinie 5. min. 33

Z życia towarzyskiego. W Zadobrówce pod Sadagórą odbył się onegdaj ślub panny Marji, córki właściciela dóbr p Kajetana Łukasiewicza, z p. Eugenjuszem Daszkiewiczem, kapitanem-audytorem.

Nuncjusz ks. Galimberti odprawił wczoraj rano w nowo poświęconym kościele PP. Franciszkanek mszę św., następnie w południe składał wizyty dostojnikom tutejszym, a wieczorem był na objedzie w pałacu namiestnikowskim, na którym byli i towarzyszący ks. nuncjuszowi audytor nuncjatury mrgr. Tarnassi, arcybiskupi: Morawski, Felński, Issakowicz, metropolita Sembratowicz i biskup Puzyna, dalej pp. Juljusz Bielski, Zygmunt Dembowski, Otton Hausner, Tytus Kielanowski, dr. Marchwicki, hr Mielżyński, prezydent Mochnacki, Oktaw Pietruski, Zacharjewicz.

Mianowania Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjałów głównej kasy krajowej Jana Partykiewicza i Marcelego Wilskiego adjunktami głównej kasy krajowej we Lwowie w IX. klasie rangi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Emila Mikołaja Czepielowskiego ze Lwowa do Białej, zaś praktykanta konceptowego Adama Przybieleckiego z Białej do Przemyśla.

Odznaczenie. Dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, radca Sladkowski, otrzymał od szacha perskiego order komandorski „słońca i lwa“.

P. Juljan Bunin-Brzeziński zamianowany został przez ck. dyrekcję funduszu propinacyjnego delegatem drugim na powiat wielicki.

Fundacje stypendyjne. Nader ciekawem jest dokonane przez Wydział krajowy zestawienie stanu majątku zarodowego funduszów stypendyjnych po koniec czerwca br. Z dniem 1. stycznia t. r. wynosił zapas w efektach 2 842.587 zł. 15 ct., zakupiono nowych efektów po koniec czerwca b. r 70.393 zł. 64 ct, razem było zatem 2,912 980 zł. 79 ct. Spieniężono z tego za sumę 16.280 zł. 01 ct., przeto pozostało 2,896.700 zł. 78 ct. Przybyłe fundacje przyniosły majątku 36.710 zł. 68 ct., osobne prowadzone fundacje 38.509 zł. 62 ct. — razem zatem fundusze stypendyjne w efektach wynoszą 2,971.921 zł. 08 ct. W dobrach i realnościach wynoszą te fundusze 149.521 zł. 18 ct, w należytościach czynnych 164.264 zł. 46 ct.

Ogółem wynosi zatem stan majątków zarodowych funduszów stypendyjnych 3,285.706 zł. 72 ct. — w porównaniu z rokiem ubiegłym powiększył się o sumę 60.289 zł. 71 ct., a to wskutek nowych fundacyj i interkalarjów lokowanych na kapitał zarodowy. Jeśli do powyższej sumy majątkowej doliczą się jeszcze fundacje naukowe, dobroczynne i pomnikowe w sumie 2,097.965 zł. 47½ ct., wówczas ogólny stan majątkowy wszystkich fundacyj wyniesie pokaźną sumę 5,229.501 zł. 97 ½.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 13 1 C., najwyższa + 18·0°C., najniższa + 8 8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z północnego zachodu, średnia temperatura doby około + 9°C., niebo przeważnie zachmurzone, a powietrze wilgotne; deszcz.

Pożegnanie ks. Württemberskiego, który dnia 2. bm. udaje się do Gracu, odbyło się wczoraj, w poniedziałek. O godz. 11. przedpołudniem przybyli najpierw jenerałowie i oficerowie sztabowi, tak tutejszego garnizonu, jak i stacjonowani w prowincjonalnych miastach, należących do tutejszego korpusu. Następnie żegnali księcia komenderującego, oficerowie lwowskiego garnizonu i wielu z prowincji. W końcu jawili się oficerowie sztabu jeneralnego. Książę Würtemberg podnosząc w przemówieniach swych zadowolenie, że przeniesienie nastąpiło właśnie do Gracu — wyrażał równocześnie ubolewanie, że musi opuścić Lwów, gdzie tyle doznał sympatji, a w służbie tyle dzielnej pomocy. Po tem przyjęciu, wyjechał ks. Württemberski do miasta i złożył wybitniejszym osobistościom wizyty pożegnalne.

Książę Württemberski jest zmęczony podróżą, w niedzielę bowiem dopiero powrócił do Lwowa, to też wizyt od osób cywilnych nie przyjmuje prawie wcale, a zgłaszający zostawiają tylko karty wizytowe. To też i członkowie rady miejskiej, zamiast pójść osobiście pożegnać księcia, jak to było ich zamiarem, zostawiają tylko bilety.

Oficerowie tutejszego garnizonu uczcili wczoraj w poniedziałek ks. Würtembergskiego bankietem, do którego zasiadło w dwóch salach 500 osób. W czasie bankietu przygrywała w sali kasyna wojskowego muzyka 30 pułku pod kierownictwem p. Rolla, na dole zaś muzyka 80 pułku pod kierownictem p. Scheinberreitena.

Książę wyprosił sobie urządzanie owacyj i przemówień ku niemu skierowanych. Obie sale były gustownie przybrane krzewami i kwiatami, a na głównej ścianie widniał portret ks. komenderującego.

Fmp. Wilhelm bar. Reinländer, komendant X. korpusu (przemyskiego), kawaler orderu żelaznej korony I. klasy i odznaczony nadto krzyżem wojskowym zasługi, medalem wojennym, krzyżem oficerskim I. klasy, złotym medalem dla sztuk i umiejętności, kaw. król. prus. orderu czerwonego orła I. klasy, tudzież Ottomańskiego orderu Medżidié IV. klasy, ck. rzecz. radca tajny, właściciel 24. pułku piechoty, marszałek podporucznik polny — urodził się dnia 24. czerwca 1829 w Pausram na Morawie. W roku 1848 jako celujący uczeń szkoły kadeckiej został zamianowany porucznikiem w 12 pp. W r. 1848 i 1849 odbył kampanję na Węgrzech i został raniony pod Hegyel. Do sztabu jeneralnego III. armji został przydzielony w kwietniu r. 1850 W grudniu 1851 powołany do szkoły wojennej w Wiedniu, ukończył takową w r. 1854 jako kapitan jeneralnego sztabu. W r. 1859 odbył kampanję we Włoszech i za znakomite tamże położone zasługi otrzymał krzyż wojskowy. Od roku 1861 do r. 1866 pełnił obowiązki nauczyciela taktyki przy szkole wojennej we Wiedniu. Jako podpułkownik odbył kampanję przeciw Prusom, gdzie mu nadano order żelaznej korony 3. klasy. W kwietniu 1869 posunięto go na pułkownika, a już w r. 1870 zamianowano go szefem jeneralnego sztabu przy jeneralnej komendzie w Budapeszcie. W lutym 1874 objął wykształcenie wyższe wojskowe następcy tronu śp. arcyks. Rudolfa, w r. 1876 zamianowany jenerałmajorem otrzymał w r. 1877 w uznaniu zasług położonych około wykształcenia następcy tronu krzyż kawalerski orderu Leopolda. W tym samym roku jako kom. 29. brygady piechoty, a następnie 14. dywizji piechoty odszczególnił się przy okupacji Bosnji i otrzymał w uznaniu swej waleczności i umiejętnego prowadzenia powierzonych mu oddziałów, order żel. kor. II. kl. W r. 1879 został zamianowany komendantem 32. dywizji piechoty, a 1. maja 1880 r. marszałkiem porucznikiem polnym. Dnia 23. kwietnia 1882 r. otrzymał godność barona, w d. 1. kwietnia 1884 został zamianowany komendantem 38. dywizji piechoty, d. 14. kwietnia 1885 właścicielem pułku piechoty 24, d. 2. marca 1886 komendantem X. korpusu i komendantem obrony krajowej w Bernie, a w dniu 7. listopada tegoż roku odznaczony nadaniem godności tajnego radcy.

Fmp bar. Reinländer, który, jak to już donieśliśmy, w poniedziałek d. 30. września do Przemyśla przybywa, wymówił sobie wszelkie urzędowe przyjęcia.

Fmp. Roszkowski, szef sztabu inżynierji, bawi od kilku dni w Przemyślu w sprawach służbowych, mianowicie ogląda on warownie gdyż, jak się zdaje, zostanie w miejsce urlopowanego fmp. Polliniego, zamianowany wkrótce komendantem twierdzy.

W sprawie umundurowania urzędników państwowych pisze *Wiener Abendpost*: Rząd nie zamierzał nigdy zaprowadzać przymusu noszenia uniformów w takich rozmiarach, o jakich wspominają dzienniki. Przeciwnie, istnieje tylko zamiar polecenia urzędnikom, ażeby obok kosztownych (z aksamitnemi wyłogami i złotemi bordami) uniformów galowych, które ograniczyć należy tylko dla urzędników wyższych stopni, tudzież w miejsce bluz, które oficjalnie nigdy nie były zaprowadzone, a które niektórzy urzędnicy noszą samowolnie, sprawili sobie skromny strój służbowy, który w przyszłości ma być noszony tylko przy sprawowaniu i wykonywaniu urzędu.

Nawrócenie. *Kurjer Stan.* pisze: Pan Leon Sas Terlecki, ukończony teolog, o którego zgłoszonej w starostwie zmianie wyznania prawosławnego na grecko-katolicki obrządek donosiliśmy, odbył cerkiewny obrzęd powrotu na łono Kościoła katolickiego dnia 12. września w katedrze biskupiej. Obrzędu dokonał „coram populo“, na zlecenie biskupa Pełesza, ks. kanonik Teodor Szankowski, proboszcz miejscowy. Przy tej sposobności wspominamy, że pan Terlecki przeszedł był na schyzmę nie z przekonania, tylko z rozpaczy nieudałej karjery, nie obliczywszy wcale doniosłości swojego postępowania; i że względy polityczne nie odgrywały tutaj żadnej roli.

Bankiet pożegnalny odbył się onegdaj w Kołomyi w sali kasynowej, urządzony opuszczającym to miasto pp. Benedyktowi Siebauerowi, inżynierowi kolei państwowej i wiceprezesowi kasyna mieszczańskiego, Albinowi Wychowskiemu, inżynierowi kolejowemu, i Ludwikowi Maciulskiemu, profesorowi gimnazjalnemu. Liczne grono przyjaciół i kolegów serdecznie żegnało odjeżdżających, którzy w życiu publicznem i towarzyskiem Kołomyi bardzo mile się zapisali.

Zmiany administracyjne. Wsie Tarnawa górna i dolna wyłączono z okręgu sądu w Slemieniu i starostwa w Żywcu, a wcielono je do sądu i starostwa w Wadowicach.

Wsie Hroniówka, Jabłonica ruska i Ulucz wydzielono z okręgu sądu w Birczy i starostwa w Dobromilu, a przyłączono do sądu w Brzozowie.

Zarządzenia te wchodzą w życie z dniem 1. stycznia 1890.

Obaj Niemcy — aresztowani przed kilku tygodniami w Taraskonie pod zarzutem szpiegostwa, a z początkiem bm. wypuszczeni na wolność za kaucją — obecnie zupełnie uwolnionymi zostali od dalszego śledztwa.

Klub dziennikarzy i literatów w Czerniowcach urządza w dniach 12. i 13. bm. przedstawienia dramatyczne, na które złożą się komedyjki w językach: niemieckim, polskim, ruskim i rumuńskim.

Jednoroczni ochotnicy, którzy we Wiedniu zdali egzamin i otrzymali stopień sierżantów, zostali także uzbrojeni w długie szable. Przez resztę czasu swej służby pełnili oni już służbę oficerską.

Konsulat w Jasach zawiadomił wczoraj telegraficznie policję, że przed kilku dniami skradziono tam Danielowi Sohrowi przez włamanie się 6000 napoleondorów, 110 000 franków w monecie rumuńskiej i kosztowności, między któremi znajdowała się także bransoleta z serduszkiem w pośrodku.

Młodziutki podsekretarz. Władysław hr. Jerzy Kulczycki, podsekretarz królewski, udał się z królem Humbertem do Monzy, gdzie zastępuje głównego sekretarza, komandora Nurisio. Z powodu urlopu, który otrzymał też drugi podsekretarz, bar. Gerbora, cały ciężar osobistej korespondencji włoskiego monarchy z ambasadorami, ministrami i obcemi dworami spadł na dni kilkanaście na 23 letniego młodzieńca. Hr. Władysław zastępuje przytem tymczasowo również nieobecnego sekretarza królewicza, p. Comotto, i znosi się codziennie z nauczycielem następcy tronu, pułkownikiem Hozjuszem, i z samym zastępcą. Pułkownik Hozjusz, ze znanego rodu Hozjuszów, uważa wielkiego biskupa warmińskiego za swego przodka. Hr. Władysław tak dalece umiał już sobie zjednać zaufanie, iż król kazał mu otwierać najpoufniejsze listy, jakie otrzymuje. Osoby zbliżone do dworu zapewniają, że młodzieniec, zajmując tak ważne stanowisko i piastując rzeczywistą władzę, potrafił już oddać znaczne usługi kościołowi. Brat zaś sekretarza królewskiego, o rok starszy, hr. Kazimierz Kulczycki, przeniesiony został w tych dniach z Wenecji do Neapolu, jako sekretarz tamecznej prefektury.

Cały dzień niedzielny był pogodny, a temperatura średnio jesienną.

Św. Michała patrona wschodniej części naszego kraju obchodzono w niedzielę, jak co rocznie, uroczyście. Wczesnym rankiem muzyka „Harmonji“ przeciągając ulicami miasta, odegrała pobudkę. W kościele OO. Bernardynów odbyło się solenne nabożeństwo połączone z odpustem. Ze względu, iż Michałów i Michalin nie brak we Lwowie, w południe składano liczne gratulacje, a wieczorem odbyły się w wielu domach zabawy. Nieproszeni na żaden wieczór mogli w restauracjach korzystać z tradycyjnej w tym dniu... „gęsi.“

Promenade concert urządzony onegdaj przez Towarzystwo „św. Salomei“ na dochód wdów i sierót, udał się świetnie i ustalił raz na zawsze powodzenie tego rodzaju wieczorków. Muzyka wojskowa pułku 55. przygrywała z niezrównaną werwą pod kierownictwem swego znakomitego kapelmistrza pana Bacha. Produkcje solowe na harfie i wiolonczeli niemało się też przyczyniły do urozmaicenia koncertu, któremu publiczność przysłuchiwała się z wielkiem zajęciem. W pauzach kwitła ożywiona konwersacja. Bufet zaopatrzony hojnie darami pań, otoczony był ciągle zastępem gości.

Dochód osiągnięty przez Towarzystwo był nader pokaźny, nagrodził też trudy pań sowicie.

Awanturę w szynku przy ulicy Szpitalnej l. 20, wywołali wczoraj po południu dwaj czeladnicy kowalscy, Tomasz Kowalski i Feliks Krajewski, którzy pobili w straszny sposób Leibę Letza. Awanturników aresztowano.

Policja poszukuje Aleksandra Szmajgla, który wyłudził od Agnieszki Skrzypek 20 złr. i ulotnił się następnie ze Lwowa.

Za nieostrożną jazdę ukarała onegdaj policja pięciu dorożkarzy.

Z wagonu otwartego skradziono onegdaj na dworcu kolei Karola Ludwika futro barankowe.

Zwracamy uwagę urzędu budowniczego na realność przy ul. Blacharskiej l. 8, gdzie ganki nie mają poręczy i grożą lokatorom niebezpieczeństwem życia.

Kufer rozbity, pochodzący widocznie z kradzieży, i dwie konewki znaleziono w śmieciarce domu przy ul. Kazimierzowskiej l. 14.

Niebezpieczną zabawkę urządzają sobie jacyś faceci. Oto strzelają śrutem do okien domów przy ulicach położonych koło Wysokiego Zamku. W ten sposób szwaczce Simie Piper wybito już kilkanaście szyb i omal nie postrzelono córkę tejże.

Włamano się ubiegłej nocy do sklepu Gitli Holzer przy ul. Kazimierzowskiej l. 15. Złodziej jednak został widocznie spłoszony, gdyż ze sklepu nic nie skradziono.

Aresztowano Piotra Buckiego, pokątnego stręczyciela sług, a to za fałszowanie świadectw.

Tajny „dom gry“ wykryła policja onegdaj w pomieszkaniu Apolonji Łojewskiej przy ul. Korytnej l. 9. Schodzili się tam robotnicy i grali w ferbla i maczka, Zarządzono ścisłe dochodzenie.

Za przekroczenie ustawy o odpoczynku niedzielnym pociągnęła onegdaj policja do odpowiedzialności kilkunastu kupców żydowskich, którzy mieli otwarte sklepy po południu.

Marja Rodziewicz.

Kłosy zamieszczają na czele ostatniego numeru portret słynnej naszej powieściopisarki Marji Rodziewicz, znanej czytelnikom z licznych jej utworów pomieszczonych, w fejletonie *Dz. Pol.*, a nadto ocenie jej czterech ostatnich powieści „Straszny Dziadunio,“ „Dewajtis,“ „Kwiat Lotosu,“ i „Między ustami a brzegiem puharu“ poświęcają przeszło dwie stronnice, zapowiadając ciąg dalszy. Nie mniej w jednym z ostatnich numerów *Kurj. Warszaw.* znajdujemy obszerną ocenę utworów panny Rodziewicz, napisaną przez znanego krytyka p. Teodora Jeske Choińskiego.

W przeddzień pojawienia się w *Dzien. Polskim* najnowszego utworu słynnej dziś autorki, której niemal wszystkie powieści na obce języki zostały już przełożone — uważamy za odpowiednie przytoczyć kilka ustępów zarówno z *Kłosów* jak i *Kurj. warszaw.*

Szczęśliwy — piszą *Kłosy* — komu na pierwszym wstępie do piśmienniczego zawodu los rzuca kwiaty pod nogi. Panna Rodziewiczówna ma pogodne zaranie twórczości. Dwa konkursowe *jury* po kolei rzuciły jej na głowę laury I — o dziwo! laury te nie stały się dla niej wieńcem cierniowym, jak dla innych „uwieńczonych“ ostatniemi czasy, których liktorowie literaccy strącali z „tarpejskiej skały“, a oskarżyciele krytyczni zwalali na ich barki niezliczoną moc literackich grzechów śmiertelnych. Młoda autorka otrzymała od losu czarodziejstwo talentu, który ma sympatyczne cechy dla znawców i krytyków z profesji, a oprócz tego posiada tajemnicze, nieujęte „coś“, które pociąga rzesze czytelników.

Z kart „Strasznego dziadunia“, pierwszej większej powieści panny Rodziewiczówny, tchnie jakaś świeżość pogodna, zapał do pracy, miłość życia i ludzi. Czujesz tu od razu talent samorodny, prosty, tryskający swobodnie, jak źródlana krynica z pod skały, odbijająca w sobie grę promieni słonecznych. Czujesz indywidualność pisarską żywą i bujną, ale nie noszącą na sobie piętna analitycznej myśli współczesnej. Sam pomysł powieści trąci nieco bajeczką, przypomina nawet wyraźnie klechdy piastunek.

Tu przytaczają *Kłosy* treść „Dziadunia“, który był w *Dz. Pol.* drukowany, a dalej powiadają: Autorka stara się uprawdopodobnić tę powieściową legendę, ale w ogóle nie liczy się skrupulatnie z przeszkodami czasu i miejsca, wywołując postać dziadunia w krytycznej chwili, jakby na skinienie laseczki czarodziejskiej.

A przecież powieść jej nie jest tylko kapryśną igraszką fantazji, owszem posiada ona tętno życia w charakterystyce figur i uplastycznieniu zewnętrznem pomysłu.

Cała powieść jest prowadzona szkicowo, z wielkim wdziękiem opowiadania, tu i ówdzie z lekka tylko przeplatana opisowością. Autorkę zajmują głównie ludzie, figury działające, które maluje żywo, chociaż zewnętrznie, nie próbując dyssekcji dusz i charakterów. Umie ona charakterom wymyślonym dowolnie nadać pewne prawdopodobieństwo, szybko przesuwa się po wypadkach i posiada bardzo ważny przymiot dla powieściopisarza: jest zajmującą Błędy kompozycji i logiki okupuje wdziękiem improwizacyjnym, łatwym i płynnym tokiem opowiadania. Powieść ta wnosi z sobą pierwiastek bardzo dodatni, bo poetyzuje samodzielność młodego pokolenia, które w krwawym trudzie buduje podwaliny przyszłych losów ogółu. Okrasą utworu jest ciepło i sympatja, z jaką maluje autorka niektóre sceny i postacie, nadając im charakter dodatni z lekkim odcieniem idealizmu.

P. Jeske Choiński pisze o p. Rodziewicz w *Kurjerze Warszawskim*:

Marję Rodziewiczównę wynagrodzili znawcy i publiczność tak szybkiem i powszechnem uznaniem, iż do autorów początkujących już jej zaliczać nie podobna. Dwa konkursa wystawiły jej dyplom talentu, a czytelnicy potwierdzili ten sąd, wydany przez krytyków i beletrystów. Mimo to zbyt gorliwym byłby, ktoby przykładał do kilku dzieł młodziuchnej jeszcze pisarki miarę najwyższą, ktoby się domagał od niej zupełnie skończonej formy i spokoju myśli, czyli przymiotów, które jedynie dłuższa wytwarza praca. Jest w dotychczasowych powieściach Marji Rodziewiczówny rzecz jedna, która zadziwia krytykę współczesną: Oto pomysł. Odwykliśmy w ostatnich czasach tak bardzo od śmiałych, szerokich kompozycyj, że musimy przyklasnąć kobiecie, przystępującej odważnie do przedmiotów głębokich i niepospolitych.

Uczyli nas przez długie lata młodsi noweliści, że nie treść stanowi istotę dzieła myśli — lecz forma; nie całość dowodzi zdolności spostrzegawczych, jeno dobrze pochwycone i „odrobione“ szczegóły. Zasypywali nas i zasypują dotąd takiem mnóstwem „obrazków, szkiców, sylwetek“, strzępów i strzępików, skrawków i okruchów przeróżnych, że przestaliśmy szukać w utworach sztuki idei, „tendencji“. To dobrze lub źle „zrobione“ — było najwyższą pochwałą albo naganą. Mógł sobie stary zacofaniec Dante wcielać jakieś „idee“ w „Komedji“, mógł odwieczny Goethe brać się w „Fauście“ za bary z okrutną nieświadomością, my. najnowszej szkoły artyści, nie chcemy myśleć, my odtwarzamy tylko objektywnie. „Nieukiem“ był, kto twierdził i wierzył inaczej.

Aż oto zjawił się „Dewajtis“, który zniewolił sędziów konkursowych głównie pomysłem i stał się wielkich mas ulubieńcem. I w nowej powieści Marji Rodziewiczównej „Kwiat Lotosu“ zasługuje przedewszystkiem treść na uwagę.

Dalej podnosi p. Jeske-Choiński jeszcze raz z wielkim naciskiem pomysłowość Rodziewiczównej i tak kończy:

Rodziewiczównę „stać“ na wiele rzeczy, czego dowodem jej dotychczasowa, acz krótka a już tak szczęśliwa działalność. Autorka „Dewajtisa“ ma przed sobą jeszcze daleką drogę, przeto, zamiast wydawać sąd na podstawie kilku dzieł, może lepiej będzie zaczekać. Dziś wystarcza zaznaczyć, że z „Kwiatem Lotosu“ przybył nowy dowód niepospolitego talentu Rodziewiczówny.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Koncert Paderewskiego odbędzie się w poniedziałek 7. października w teatrze hr. Skarbka. W połączeniu z koncertem dane będą dwie komedyjki. Program koncertu jest wspaniały. Paderewski odegra czwarty koncert c-moll Saint-Saënsa z towarzyszeniem orkiestry. Jest to najtrudniejszy utwor fortepianowy sławnego francuskiego kompozytora, a we Lwowie znany z koncertów Piotra Douilleta, ucznia Marka.

Usłyszymy także w koncercie poniedziałkowym wdzięczną fantazję węgierską Liszta i kilka kompozycyj Chopina. Ponieważ Paderewski raz tylko we Lwowie wystąpi, nie ma wątpliwości, że zgromadzi w teatrze wszystkich melomanów naszej stolicy.

Dwie nowele Rodziewiczówny: „Między ustami a brzegiem puharu“ i „Farsa panny Heni“, ukazały się świeżo w odbitce książkowej nakładem Paprockiego w Warszawie. Kartkę tytułową zdobi portret autorki, bardzo starannie wykonany.

Dyrekcja teatrów warszawskich nabyła najnowszą trzyaktową komedję Michała Bałuckiego p. t. „Ciężkie czasy“, przeznaczając ją na deski teatru Rozmaitości.

„Wieczór zimowy“, powieść Elizy Orzeszkowej, zamieszcza w odcinku *Züricher Post.*

Z izby sądowej.

(*Tajne stowarzyszenie*).

Lwów 29. września.

(*Piąty dzień*).

(*m.*) Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10. rano. Przewodniczący na żądanie obrońcy dr. Liliena konstatuje na podstawie zeznań świadków, personalu administracji *Kurj. Lwowsk.*, iż tamże ani dnia 3. czerwca ani później nie odbywały się narady. Do p. Wysloucha przychodzili tylko „jacyś obcy ludzie“. Dalej odczytano projekt statutu nadesłany z zagranicy przez owego pana „Michała“. — Z odczytanej odezwy dowiedzieliśmy się, iż u kilku uczniów szkoły dublańskiej przedsiębrano rewizje, w czasie których znaleziono odezwę młodzieży w Zurichu, sprawozdanie z czynności towarzystwa młodzieży w Zurichu, okładkę z broszury pt.: „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju“, sprawozdanie z czynności młodzieży w Genewie itd.

Odczytano dalej zeznanie żony oskarzonego p. Wysloucha. Pani Marja Wyslouch zeznała w śledztwie, iż Klimaszewski był kilka razy w jej domu, gdzie poznał się z Michałem Borkowskim. W jakim celu Borkowski bawił we Lwowie nie wie pani Wyslouchowa. Oskarzonych Jelskiego i Wilczewskiego poznała w redakcji *Kurjera Lwowskiego*, w domu pp. Wyslouchów nie bywali.

Gdy przystąpiono do odczytania zeznań komisarza policji Schechtla i ajenta policyjnego Teichmana, obrona temu się sprzeciwiła. Prokurator obstawał atoli przy swem żądaniu a ewentualnie domagał się zawezwania do rozprawy Schechtla i Teichmana jako świadków. Obrona na ostatni ten wniosek się zgodziła.

Następnie odczytano kartkę, którą Klimaszewski siedząc w więzieniu śledczem, chciał wysłać do jednego z kolegów. Kartka ta dostała się w ręce dozorcy więźniów. Klimaszewski donosił w niej, iż prawdopodobnie tylko jego i Kozłowskiego zatrzymają w więzieniu, a natomiast wypuszczą kolegów dublańczyków. Żali się dalej, że Koniński swojemi zeznaniami pokręcił sprawę i prosi go, ażeby się postarał, iżby w razie powtórnego przesłuchania zmienił zeznania. W końcu daje wskazówkę, ażeby przy zeznawaniu jak najmniej mówiono. Co do znalezionej listy wkładek, objaśniał na tej kartce Klimaszewski, że to jest składka na wieniec dla zmarłego kolegi.

Klimaszewski przyznaje, iż pisał tę kartkę, jednakże nie miał zamiaru nikogo namawiać do fałszywych zeznań, jeno chciał przypomnieć niektóre rzeczy, które były mylne.

Prok. Dla czego pan przypuszczałeś, że tylko pana i Kozłowskiego zatrzymają w więzieniu, a resztę uwolnią?

Osk. Ze śledztwa wyrozumiałem, iż rozchodziło się głównie o towarzystwo obszerniejsze, a w tem brało udział tylko nas trzech tj. ja, Kozłowski i Górzycki.

W odczytanym liście Kozłowskiego pisanym do Arciszewskiego, zamieszkałego w Wiedniu, znajduje się między innemi ustęp: „przyszlijcie do nas kilku robotników“. Dr. Jekeles: Co pan pod temi słowy rozumiałeś? Czy to celem agitacji?

Kozłowski. Wcale nie! Wówczas zapowiedziany był we Lwowie wiec robotników, na którym miały być omawiane dwie ustawy dla robotników. W obec tego, że robotnicy wiedeńscy

więcej uświadomieni i mogliby udzielić naszym robotnikom wiele informacyj, chciałem, aby kilku z nich przybyło do Lwowa.

Prokurator. Na co były panu potrzebne broszury „Walka klas“, „Przedświt“, wszak są to broszury o tendencji rewolucyjnej?

Oskarżony. Żądałem tych broszur dla redakcji Pracy, a to celem napisania artykułów i zaznaczenia swojego stanowiska w obec tych broszur. (Kozłowski jest współpracownikiem Pracy i w ogóle cały list, jak niemniej ustęp Przegl. spr.) W ogóle nie próżnujemy, bierzemy się praktycznie do pracy, borykamy się z policją itd.“ odnosi oskarżony do członków redakcji Pracy.

Zeznania Arciszewskiego złożone w śledztwie nie zawierają nic ważniejszego.

Przewodniczący konstatuje, że przy drugiej rewizji, dokonanej w pomieszkaniu Kozłowskiego, znaleziono ostemplowany czystopis statutu „towarzystwa wzajemnej pomocy naukowej“, t. j. tego towarzystwa ściślejszego dla Lwowa.

Prokurator. Jak pan sobie to tłumaczysz, że statut ten znaleziono dopiero przy drugiej rewizji w szufladzie napełnionej papierami i to na samym wierzchu?

Kozłowski: Jest to przypadek. Sam zwróciłem uwagę sędziego śledczego na to, iż u mnie w domu znajduje się ten statut. Przypominam sobie, że po dokonaniu pierwszej rewizji i po przesłuchaniu w policji, powróciłem do mieszkania i uporządkowałem pozostawione papiery, a wtedy może włożyłem ten statut do szuflady na sam wierzch.

Świadectwa registratury wykazują, iż żaden z oskarżonych, z wyjątkiem Wysłoucha, nie był karany, ani nie pozostawał w śledztwie. Wysłouch zaś był tylko karany za przestępstwo prasowe.

Świadectwo rektoratu politechniki stwierdza, iż Klimaszewski uczęszczał na wykłady bardzo pilnie, a zachowanie jego było odpowiednie ustawom akademickim.

Prokurator odnośnie do listu anonimowego, żądał odczytania kilku artykułów *Kurjera Lw.* w sprawie wiecu akademickiego i orzeczeń sądowych co do konfiskat *Przeglądu społecznego*.

Dr. Lilien sprzeciwił się temu, twierdząc, że artykuły *Kurjera Lw.* były odpowiedzią na artykuły innych dzienników, zaś konfiskaty *Przeglądu* nie mają nic wspólnego z tajnem stowarzyszeniem.

Przed skończeniem (godz. 1. w południe) posiedzenia, obrona oświadczyła, że zgadza się na żądanie prokuratora, aby zeznania, złożone w śledztwie przez koncypistę Schechtla i ajenta Teichmana, odczytano, a ich do rozprawy nie wzywano.

(Szósty dzień).

Lwów 30. września.

(*m*) Z powodu, że przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się dziś większa rozprawa karna, więc prezydjum zarządziło, iż dalsze posiedzenia odbywać się będą w małej „sali“, jeżeli tak nazwać można pokój o skromnych rozmiarach. W obec tego zaledwie kilkanaście osób stanowić będą audytorjum. Obrońcy i prokurator siedzą przy jednym stoliku.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie dziesiątej rano. Odczytano protokoły rewizji i zeznania koncypisty policji p. Schechta i ajenta policyjnego Teichmana.

Z odczytanych dalszych aktów jest najciekawszy chociaż i najbardziej dziwaczno nędzny list anonimowy, który otrzymał prokurator Girtler.

Stosownie do uchwały trybunału, odczytano go na posiedzeniu jawnem, a opiewa on jak następuje:

„Wielmożny Pan Prokurator Girtler, Lwów 27. września. Bolesław Wysłouch, kartka wspomnień z ksiąg narodu od r. 1860 do czasu obecnego. W domu poprzednika Wysłoucha w Warszawie w końcu r. 1862 zbierali się członkowie Rządu narodowego na posiedzenia raz na miesiąc aż do czasu, gdy rząd narodowy otrzymał od organów narodowych wiadomość, że Wysłouch powiadomił władze rosyjskie o zebraniach i że organa, ukrywające się u Wysłoucha, mają w czasie sesji być pochwycone. Wskutek tego rząd narodowy postanowił wymienić Wysłoucha jako szpiega. Inny Wysłouch był w szeregach powstańczych. Obecny Wysłouch między r. 1869 a 1883 zajmował się literaturą w Warszawie i znalazł między młodzieżą tameczną licznych przyjaciół i ztąd poszło, że wielu powikłał w sprawy socjalistyczne. Prowadził on rzeczy nie z istotnego przekonania, jak Limanowski, lecz jedynie dla wydania młodzieży polskiej w spółce z tajnymi ajentami rządowi rosyjskiemu, który więcej jak 40 ludzi młodych w r. 1883 pozamykał i kilkunastu wysłał na Sybir. Następnie [illegible] Wysłouch, zaopatrzony w fundusze tajnej policji, wyjechał zagranicę i tam udając spiskowca, zdołał wielu otumanić, a między innymi i Miłkowskiego, za przyczyną którego otrzymał obywatelstwo austrjackie. Zaledwie przybył do Lwowa, już pod pozorem spólnictwa i w redakcji *Kurjera Lwowskiego* rozpoczął swoje machinacje, w czem mu godnie pomagała połowica jego krótko strzyżona *(ogromna wesołość)* i tym sposobem podejmował on w domu własnym rozmaitych ajentów rosyjskich jako godnych patrjotów, z którymi młodzież lwowska niebacznie się bratała. W Warszawie wskutek machinacji Wysłoucha, wyłoniła się sprawa nihilisty Bartowskiego (?) wskutek czego obwieszono trzech ludzi. Tutaj chciał Wysłouch krawców i piekarzy zbałamucić. Szewcy jednak zmiarkowali się, a nadto robotnicy, objaśnieni przez Deskura, jakto Wysłouch robotników krzywdzi przy płacy za robotę, odbiegli od posłuchu Wysłoucha. Obecne kompromitacje (młodzieży) są także dziełem ajencji rosyjskiej i Wysłoucha, który spodziewał się grubego zarobku za wywołanie obecnego ruchu, spólnie z niejakim Hrycajem vel Zawadowskim. Jeszcze jeden Wysłouch, schyzmatyk, był pomocnikiem przy rzeziach ludu unickiego na Litwie i zarabiał. Wymienieni nie stoją w żadnym związku z posiadaczem tego imienia, właścicielem dóbr na Litwie.“

Przewodniczący konstatuje, że sprawy warszawskie z roku 1862, o których wspomina autor listu na samym wstępie, nie mogą się odnosić do Bolesława Wysłoucha, gdyż tenże miał wówczas lat 12.

Oskarżony Wysłouch oświadcza, „że opinia polska jest zbyt dumną i szlachetną, ażeby nie gardzić takiemi plugawemi insynuacjami jak te, które zawiera ów list anonimowy“. Dalej wyjaśnia on, że o obywatelstwo austrjackie nie starał się dla niego Miłkowski, ale Stanisław Lewicki. Oskarżony podaje, że gdy przyjechał do Lwowa miał 7000 złr. gotówką i rzeczywiście jest właścicielem majętności ziemskiej na Litwie. Na żądanie obrońcy dr. Liliena odczytaną została metryka chrztu oskarżonego. Dowiadujemy się z niej, że „Ignacy Bolesław Wysłouch syn szlachetnych Ludwika i Adeli księżniczki Gedroyć ochrzczony był w parafji Braszewskiej 13. listopada r. 1855;

Po odczytaniu artykułu *Justice*, w którym zarzucają panu B. W. iż jest zbyt przychylny rządowi austrjackiemu, zarządził przewodniczący rozprawę tajneą a na posiedzeniu tem odczytano akta odnoszące się do „ligi polskiej“ i inne broszury i listy.

O godz. 1. przerwał przewodniczący rozprawę,

Wieczorne posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 4. i odbywało się przy drzwiach zamkniętych.

Trybunał uchwalił wezwać dwóch świadków, p. Platona Kosteckiego i Bronisława Komorowskiego celem stwierdzenia, iż wszystkie redakcje pism lwowskich otrzymały statut „ligi polskiej.“ Godzina 6. wieczorem. Tajność jeszcze nie została uchyloną.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Na ostatni jarmark rzeszowski przyprowadzono ogółem 375 koni rasy szlachetnej i mięszanej. Ruch był bardzo słaby i dopiero w ostatnim dniu nieco się ożywił, pomimo, że ceny koni były bardzo niskie.

Przegląd polityczny.

* Od 21. bm. — pisze *N. fr. Presse* — przybywa codziennie na stację Proskurów kilka pociągów z wojskami różnego rodzaju broni, które z głębi Rosji pochodzą i dalej ku Kamieńcowi Podolskiemu bywają posuwane. Jak twierdzą rosyjscy oficerowie, wysłano do Kamieńca sześć pułków kaukazkiej kawalerji i cztery pułki piechoty. Wzdłuż linji kolejowej Wołoczyska - Zmierynka, skoncentrowano już silne oddziały wojska, a prócz tego wzdłuż całej granicy wystawione będą wieże obserwacyjne. Graniczące z Galicją i Bukowiną terytorja rosyjskiego państwa, są w ogóle przepełnione wojskami, a skoro się przekroczy granicę, to zdaje się, iż znachodzimy się w rejonie armji, zamierzającej się naprzód posuwać w strategicznym marszu. — *N. fr. Presse* twierdzi, iż wiadomość tę, którą uważa za „stanowczo niepokojącą“, otrzymała z wiarogodnego źródła i dodaje, iż w ostatnich tygodniach rząd rosyjski na samej północno - wschodniej granicy austrjackiej wzmocnił swoje wojska o jeden korpus kawalerji z 6 pułków złożony i jedną dywizję piechoty o 4 pułkach.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 26. września. Młodo słoweńcy na sejmie w Celowcu zamierzają podnieść kwestję przywrócenia królestwa słoweńskiego (*K. War*)

Petersburg 26. września. *J. de St. Petersb.* zaprzecza, jako zupełnie fałszywym wiadomościom, wydrukowanym w *Corr. de l'Est* w korespondencji z Rosji, o odkryciu sprzysiężenia przeciwko porządkowi państwowemu i dokonywanych jakoby z tego powodu licznych rewizjach i aresztach w Kijowie, Charkowie i Odesie. *(K. War.)*

Petersburg 27. września. Minister spraw zagranicznych, sekretarz stanu Giers, wyjechał wczoraj na dwa tygodnie do gubernji tambowskiej.

Nowoje Wremia donosi, że w ciągu jesieni dokonane zostaną najsurowsze i szczegółowe rewizje kolei południowych i pogranicznych. (*A. półn.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Belgrad 30. września. Punktualnie o godz. 4. popołudniu przybyła tu Natalja parowcem Kasan. Ludność wyprawiła jej niesłychaną owację. Z osobistości oficjalnych nikogo nie było.

Przed południem miało jeszcze miasto całkiem zwyczajną fizjognomję niedzielną, nigdzie nie znać było najmniejszego nadzwyczajnego ruchu. Z kilku domów zaledwie powiewały flagi, w konaku natomiast story u okien były zupełnie zapuszczone. Jak opowiadają, młody król Aleksander zaklinał rejentów i gorzkiemi łzami płakał, aby mu pozwolono podążyć naprzeciw przybywającej matce,—ale nadaremne były naturalnie te prośby.

Dopiero o godz. 3. po południu zaroiło się na ulicach miasta i ludność w coraz większej masie gromadziła się około miejsca wylądowania. Wreszcie gdy okazał się parowiec „Kasan,“ napływ ludności przeszedł wszelkie możliwe oczekiwania a wołania „żiwio“ były nieustające. Gdy Natalja opuszczała pokład okrętu — serdecznie powitała ściskając panią i pannę Bogiewicz, u których zamieszka tutaj. Ze łzami w oczach powiedziała królowa, że łzy te są łzami wdzięczności.

Następnie wśród ciągle trwających okrzyków ludności, wsiadła N. do powozu, dostarczonego przez właścicieli większych dóbr i udała się wśród tłumów ulicą Milanową. Natalja chciała wstąpić do metropolitalnego kościoła celem złożenia Bogu podziękowania za szczęśliwe przybycie do kraju. Kościół atoli był zamknięty. W tejże chwili, jakby celem nagrodzenia tej odmowy życzeniu królowej, wybuchły okrzyki na cześć jej z podwojoną siłą. Gdy powóz wiozący Natalję przejeżdżał koło konaku, żołnierz chodzący na warcie nie prezentował broni. W czasie całej podróży od portu do mieszkania, formalnie zarzucano królowę kwiatami.

Gdy powóz zatrzymał się przed domem, przeznaczonym na mieszkanie Natalji — ma on siedm okien frontowych — ludność ścisnęła się około tegoż, — a gdy następnie wśród niezwykłego ścisku przedostała się królowa do wnętrza domu, tłumy chciały za nią podążyć. Tu wznoszono tyle okrzyków, że Natalja musiała sześć razy pojawiać się w oknie i dziękować zebranym.

Natalja wygląda obecnie jeszcze lepiej, aniżeli poprzednio, a piękność jej występuje w całej okazałości. Ubraną była w czarną suknię, a na głowie miała czarny francuski kapelusz.

Piećdziesięciu paniom, które chciały podążyć naprzeciw przybywającej Natalji, nie dano okrętu. Rosyjski reprezentant, Persiani, nie był na miejscu wylądowania. Powitał on królowę dopiero później w Belgradzie. Oficerom zakazano brać udział w powitaniu, niektórzy z nich byli jednak mimo to na ulicy w czasie przyjazdu Natalji.

Belgrad 30. września. Wczoraj dziennik urzędowy zamieścił na samym czele następujący komunikat: „Jej królewska wysokość królowa Natalja przybędzie dziś o godz. 4. po południu. Gdy królowa przybywa tu nie osiągnąwszy przedtem porozumienia co do przyszłego jej stosunku do dworu królewskiego, nie będzie mieć miejsca żadne przyjęcie urzędowe.

Uregulowanie przyszłego osobistego stosunku Jego Królewskiej Mości króla Aleksandra do matki — przysługuje według ustaw krajowych — wyłącznie Jego Królewskiej Mości królowi Milanowi“.

Belgrad 30. września. Ogółem wzięło udział w powitaniu Natalji 25.000 osób, a między temi jenerał Horwatowicz, biskup Nicefor i burmistrz Belgradu. Natalja otrzymała 200 bukietów. Wieczorem odbyła się iluminacja i pochód z pochodniami. Bramy konaku są zamknięte. Zejście się Natalji z synem nastąpi dziś w poniedziałek.

Rotterdam 30. września. Między pracodawcami a strejkującymi robotnikami nawiązane zostały rokowania.

Moskwa 30. września. Wydawnictwo *Rosyjskiego Kurjera* zostało z nakazu ministerstwa spraw wewnętrznych zawieszone.

Sofja 30. września. Układ z amerykańskim syndykatem, co do pożyczki 25 milionów franków, [illegible]

Wiedeń 30. września. Nadchodzące wiadomości z Kandji brzmią uspakajająco. Nie ulega wątpliwości, że stosunki na wyspie Krecie powracją do normalnego stanu. Rozpuszczane z Aten wiadomości sensacyjne o gromadnych aresztowaniach i wrzekomych okrucieństwach tureckich urzędników okazują się dowolnymi wymysłami, zwłaszcza, że urzędownie stwierdzono, iż ani tureccy dygnitarze, ani wojsko tureckie nie dopuściło się żadnych nadużyć.

Wiedeń 30. września. *Pol. Corr.* donosi z Belgradu, że spotkanie się królowej Natalji z królem Alaksandrem naznaczone na dziś przedpołudniem, nastąpi w myśl wskazówek Milana w obecności guwernera królewskiego, Dokicza i pierwszego adjutanta Cirica. Królowa matka wzbrania się dotąd zobowiązać się tylko do czasowego pobytu w Belgradzie, jakkolwiek dała była Milanowi odpowiednie przyrzeczenie.

Wiedeń 30. września. Grecka para królewska odjechała z powrotem do Aten.

Praga 30. września. Rozpoczął się tu proces przeciw 30 robotnikom z Kladna z powodu tychże ekscesów w czasie procesji Bożego Ciała.

Belgrad 30. września. Król Aleksander powitał matkę listownie, ubolewając w nim nader gorąco, że nie może widzieć się z matką.

Belgrad 30. września. Spotkanie się Natalji ze synem odbyło się dziś o godzinie 11. przed południem, w przytomności guwernera młodego króla i jego adjutantów. Pasicz zastrzegał się solennie przeciw insynuacji, jakoby żywił tendencje antidynastyczne. Tron serbski — zapewniał — nigdy nie stał tak silnie, jak obecnie.

Belgrad 30. września. *Odjek* publikuje sumarjusz wszystkich dotychczasowych rokowań z królową. Zajmującym jest list Risticza, w którym znajduje się ustęp, że Risticz jest przekonanym, iż tronowi Aleksandra nie grozi żadne niebezpieczeństwo, lecz nie mógłby przyjąć żadnej odpowiedzialności za to, gdyby niesnaski rodzicielskie rozwinęły się na gruncie serbskim. Królowa odpowiedziała Risticzowi dnia 27. czerwca, iż pragnęłaby zobaczyć się z synem albo w Jałcie albo w Belgradzie. Risticz zakomunikował jej, że królowej jako obywatelce serbskiej przysłuża prawo przyjechać do Serbji, jednakże powrót jej mógłby zwiększyć trudności położenia i dla tego proponuje zjazd ze synem w dobrach ciotki Natalji księżnej Morussi. Królowa odpowiada na to, że przyjedzie do Belgradu — nie życzy sobie urzędowego przyjęcia, a ile możności będzie nawet unikała widywania się z synem.

Po tej wymianie pism została podróż królowej odroczoną. Rejencja uczyniła wówczas nowe propozycje, a to w porozumieniu z Milanem, na to atoli królowa wcale nie odpowiedziała, dała tylko znać osobom prywatnym, że przyjedzie do Belgradu 29. września, co też rzeczywiście się stało.

Paryż 30. września. W pałacu przemysłu odbyła się wczoraj uroczystość rozdania nagród. Carnot powitany został entuzjastycznie przez niezliczne tłumy ludności. Tirard zebrał następujące daty: Liczba wystawców 60.000. Jury przyznała 33.139 nagród, między temi 903 wielkich nagród (Grand prix) 5153 złotych, 9690 srebrnych, a 9323 bronzowych medali, tudzież 8070 wzmianek zaszczytnych. Minister podziękował wystawcom i powiedział, że Francja życzy sobie żyć w dobrej harmonji z całym światem, tak jednak, aby jej interesa i godność naruszonemi nie były. Carnot podziękował także wystawcom i wyraził nadzieję, że wystawa z r. 1889 otworzy dla Francji nową erę spokoju. Goście Francji, którzy ją poznali, powrócą do ojczyzny z wyrobionym sądem, a to nie pozostanie bez wpływu na stosunki wzajemne narodów, a polityka, której Francja jest wierną, znajdzie nowych obrońców. Wystawa więc oddała niemałe przysługi wielkiej sprawie pokoju, a zatem całej ludzkości.

Rzym 30. września. Smierć kardynała Placido Maria Schiaffino, wywołała w prasie nieprzyjaznej Watykanowi, tysiączne plotki. Jeden z organów, odznaczający się bezwzględnem napadaniem na Kościół, doniósł onegdaj, że kardynał został otruty przez Jezuitów, którzy widząc w nim przyszłego papieża, obawiali się o swój wpływ. Wiadomość ta pochwyconą została w lot przez resztę prasy, a skutkiem tego panuje wśród ludności wzburzenie, tak, iż oficjalna *Riforma* musiała zamieścić uspakajający komunikat, z nadmienieniem, iż sąd wglądnie w tę sprawę.

Schiaffino należał do stronnictwa, które pragnęło znaleść *modus vivendo* Kościoła z państwem.

Monasterzyska 30. września. Cerkiew ze składek publicznych pobudowana, dziś rano się zawaliła.

Wiedeń 30. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·60, na wiosnę 9·27, [illegible] 7·28, na wiosnę 7·60.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. września 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Jędrzejowicz, z Staromieścia. K. Wierzchleyski, z Stawczan. J. Tarnowski, z Charkowa. R. Lesenicki, z Brzeżan. J. Jędrzejowicz, z Litatyna. W. Oborski, z Husowa. J. Szulisławski, z Jarosławia. E. dr. Bartolini, z Pizy. M. Węgrzynowicz, z Wyżnicy. M. Tchorznicka, z Pohorylec. F. hr. Fredrowa, z Podlisek. K. dr. Lenartowicz, z Kamionki Strum. R. Stahlowitz, z Brodów. M. Matzneff, z Petersburga. K. Seitz, z Czerniowiec. O. Hobnel, z Igławy. J. Lowy, z Pragi. R. hr. Potocki, z Polski. M. Kęplicz, z Myszkowa. L. Reitz, z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. S. hr. Stadnicki, z Podolaros. S. Stroiński, z Wiednia. Dumand-Charles, z Lyonu. C. Simon, z Pragi. W. Pomiankowski, z Jarosławia. W. Kozłowski, z Przemyśla. I. Haberneck, z Berna. W. Sumper, z Rzeszowa. W. Wajda, z Sokala. R. Jung, z Wiednia. A. Abgarowicz, z Bertyszowa. Kellermann, z Kańczugi. M. Żelechowska, z Hrehorowa. I. Skibniewski, z Balic.

HOTEL ANGIELSKI. S. Piotrowski, z Konstancji. M. Zieliński, z Worobijówki. W. Wołodkowicz, z Dobrowody. H. Sieczyński, z Wistowy. W. Laskowski, z Brzozdowiec. B. Panczak, z Bolechowa. S. Nowicki, z Rosji.

De Rooy's niefałszowane **Cacao**
najlepszy fabrykat
(do nabycia wszędzie).
Holenderski

WINOGRONA
feslawskie
kuracyjne

otrzymuje codziennie świeże i rozsyła takowe najstaranniej opakowane w koszyczkach 5cio kilowych

HANDEL 1009

Alberta Szkowrona

przedtem

F. W. Królikowski

we Lwowie, Plac Marjacki l. 7.



Zdrowotne i lecznicze

bezwzględnie naturalne i wzorowo hodowane

WINA

węgierskie w butelkach białe, czerwone i kuracyjne tokaye

z król. węgiersk.

WZOROWEJ PIWNICY CENTRALNEJ

zostającej pod nadzorem król. węg. Ministerstwa handlu w 100 odmianach od **60** ct. do złr. **5 20** za butelkę wedle szczegółowych cenników poleca: 1727

Główny skład i zastępstwo dla Galicji, w handlu:

St. Markiewicza, we Lwowie, w Rynku l. 42.

We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzyerów znajduje się

VELOUTINE

Puder ryżowy specyalnie przygotowany z bizmutem

Przez **CH^{les} FAY, Fabrykanta Perfum**

PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ



Światło! Nasze paten. **same sobie gaz wytwarzające lampy**, wydają pięknie świecące płomienie gazowe i są przenośne: **bez knota, bez cylindra**, bez rurociągów, siłą świetlną 16 do 100 świec; pająki, latarnie, **lampy robocze**, piekarskie, do lutowania i piecyków. **Najlepsze oświetlenie ulic** Lampa próbna wraz z opakowaniem 4 złr. Dla domu, fabryk. hut. browarów, farbiarń, mydlarń i t. d. **„Sturmbrenner"** do budowli (zamiast pochodni) i do robót w polu. **„EUREKA."** Aparat gazowy z rurociągiem, 10—500 płomieni dla oświetlenia całych zakładów i laboratorjów do celów świetlnych, ogrzewania i lutowania. Świadectwa do przeglądu. Ilustrowane cenniki gratis

Gerson Boehm & Rosenthal, Wiedeń, Fridrichstrasse Nr. 9.

OGŁOSZENIE.

Sukna czysto wełniane zwane łańcuckie na bundy, kurtki myśliwskie itp., grube koce z czystej wełny owczej, jako derki na konie i do nakrycia za 180 ctm. długości w cenie od 1 złr. 90 ct. do 7 złr.

poleca:

Dyrekcja Towarzystwa dla handlu skór, sukna i wyrobów tkackich w Łańcucie. 1784

Dla niezważających na mody!

Handel sukna i towarów wełnianych modnych

Jan Wallach i Syn

we Lwowie, Rynek liczba 33.

Rok założenia 1841.

Poleca materje zimowe roku zeszłego, również i resztki tychże, po bardzo zniżonych cenach.

KAPELUSZE sztywne 2·50, 3, 5 złr.
KAPELUSZE miękkie 1, 1·50, 2 złr.
KAPELUSZE (Loden) 2, 2·50, 3 złr.
CYLINDRY jedwabne Habiga 9 złr.
KLAKI jedwabne i atlasowe 8 i 10 złr.

poleca:

Marcin Müller

we Lwowie. 1721 ga

BOLE ŻOŁĄDKA

Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił *leczą się przez użycie*

ELIXIRU GREZ'A

zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:

Chinę, Kokę, Pepsinę, i. t. p.

Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.

Na wystawach otrzymał Medale złote z Dyplomy honorowe.

P. GREZ, Aptekarz, **34, rue La Bruyère, PARIS**

We **Lwowie**, w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera i Sklepińskiego;

w **Krakowie**, w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego, Trauczyńskiego i Siedleckiego.

Obecnie Collin i K. 49, Rue Maubége.



FABRYKA MASZYN

T. BREDTA

w Ottynji

WARSZTAT MECHANICZNY,
ODLEWNIA ŻELAZA I METALI,
KOTLARNIA,
KUŹNIA PAROWA,



poleca swe wyroby

dla gorzelń:

Kotły parowe, Parniki (Henze), Zaciernie najnowszego systemu z aparatem chłodzącym, Płuczki do kartofli, Elewatory, Transmisje, Pompy wodne i robocze transmisyjne i parowe, Rury żelazne laue i kute, Kurki, Wentyle, **Armatury**, Ruszta płaskie i schodkowe i t. p.

dla kopalń i destylarń nafty:

Kompletne rygi wiertnicze systemu kanadyjskiego i Fabiana (samospady, Zbiorniki żelazne, Rury gazowe i hermetyczne witkowickie, Pompy do ropy, Kurki, Wentyle, Ruszta i t. p.

dla tartaków:

Kompletne gatry żelazne i z dębowemi słupami, Wózki do kloców, Piły cyrkularne z obsadą, Transmisje, Rury, Wentyle, Kurki, Ruszta do trocin i t. p.

dla młynów:

Kompletne złożenia z kamieniami francuskimi, części żelazne do cylindrów i elewatorów, Transmisje zwyczajne i Sellersa, Koła zębate żelazne i z drewnianemi zębami, Czopy, Panwie i Części do kół wodnych, Windy do zboża, Kotły, Armatury, Ruszta i t. p.

3 maszyny specjalne szlifują i ryflują walce hartowane wszelkich systemów.

Największa odlewnia we wschodniej Galicji dostarcza odlewów z żelaza do 1000 kilogramów w jednej sztuce z pieca kupolowego i z tygla z własnych i nadesłanych modeli w najkrótszym czasie i po umiarkowanych cenach.

Reperacje maszyn rolniczych i przemysłowych, maszyn parowych, lokomobil, wykonuje prędko, sumiennie i tanio.

Podejmuje się kompletnych urządzeń zakładów fabrycznych, wodociągów i t. p.

Skład maszyn rolniczych w **Ottynji**, przyrządów wiertniczych w **Słobodzie i Krośnie.**

Zastępstwo firmy **Ruston Proctor & Comp. w Lincoln.** 1302

Galicyjski Bank Kredytowy
poczawszy od dnia 12. Lutego 1889 r.

wydaje

4½% Asygnaty kasowe

z 90 dniowem wypowiedzeniem.

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **5% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 15. Maja 1889 po 4½%.**

Lwów, dnia 11. Lutego 1889. 1015

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

Zadziwiająco działa
Czerny'ego orjentalne mleko różane

nadaje ono bowiem tak delikatną, olśniewająco białą

młodzieńczo świeżą cerę

jakiej nie można osiągnąć **żadnym innym równie nieszkodliwym środkiem;** doskonałe przeciw **plamom wątrobianym, piegom, pryszczom, zajadzie, czerwoności twarzy, opaleniu słonecznemu** i innym nieczystościom skóry; usuwa każdą żółtą lub brunatną cerę i nadaje się równie dobrze do wszystkich części ciała po **1 złr.**

Mydło balsaminowe do tego 30 ct.

Czerny'ego TANNINGENE

jest najlepszym, wolnym od ołowiu, pod gwarancją nieszkodliwym, natychmiast skutkującym

Środkiem do barwienia włosów

na włosy głowy i brody, oraz brwi, które w sposób najprostszy, przy jednorazowem tylko użyciu utrzymują na nowo całkiem pewnie ten nienaganny, lśniąco **blond, brunatny lub czarny kolor naturalny,** jaki miały przed osiwieniem a który nieodbarwi się ani myciem mydłem ani w kąpieli parowej.

Cena 2 złr. 50 ct.

Skład wszelkich perfumeryj: mydeł, pudrów, kremów, szminek, preparatów glicerynowych, pomad, spirytusu z młodych pędów, wód do ust, proszku do zębów, złoto blondej wody, środków na włosy, przyborów do palenia, perfum do chustek, wody kolońskiej, środków na cerę, kosmetyków i t. d. i t. d.

Prawnie zastrzeżone, sumiennie badane i prawdziwe do nabycia u

ANTONIEGO J. CZERNY'EGO, Wiedeń, I., Wallfischgasse 5,

Rozsyłka natychmiastowa za pobraniem; zamówienia od 5 złr. franco.

Prospekta o moich **specjalnościach gratis** i **franco.**

Składy w większych aptekach i perfumerjach; należy jednak żądać wyraźnie **Czernego** preparatów a wszelkie inne odrzucić.

Proszę dobrze zapamiętać sobie mój adres i firmę

Skład we Lwowie u Zygmunta Ruckera, apt. (apteka pod „Srebrnym Orłem" poleca), u **Leopolda Fausta**, parfumerja, ul. Sykstuska 2; w **Przemyślu** u Wł. Nahlika, apt.; w **Krakowie** u W. Redyka apt.; w **Czerniowcach** u Altha c. k. apteka obwodowa; w **Opawie** u Klementyny Pohl, parfumerja Oberring 8. 654

Subskrypcja na losy Jó-Sziv.

Fundusz gwarancyjny 1,000.000 złr. nominalnych w 5% węgierskiej rencie papierowej i 50.000 złr. w. a. w gotówce.

PROSPEKT.

Węgierskie humanitarne stowarzyszenie „**JÓ SZIV**" (Dobre serce) emitowało z początkiem Października 1888 przez najznaczniejsze budapeszteńskie instytucje pieniężne i kredytowe, pożyczkę loteryjną składającą się z 750.000 sztuk losów po 2 złr. — podzielonych na 7.500 seryj po 100 losów. Na dniu 2 Października 1888 przedłożono z tego 450.000 do subskrypcji w Węgrzech a później sprzedano 100.000 sztuk z wolnej ręki. Subskrypcji w Austrji zaniechano wtedy, ze względu na niejasność wówczas powstałych przepisów. Przez ustawę z 28. Marca 1889 dopuszczono losy te do handlu w Austrji, **jeżeli zaopatrzone są stemplem austrjackim.**

Przedkładamy tedy cały resztujący zapas

200.000 losów Jó-Sziv

w ostemplowanych według przepisu sztukach **do otwartej subskrypcji.**

Podług planu losowania następuje spłata całej pożyczki w ciągu lat 60, w którym to czasie odbędzie się 130 ciągnień z **głównemi wygranemi o 30.000 złr.; 20.000; 18.000; 15.000; i 10.000 złr.**

Wypłata wygranych następuje w piętnaście dni po ciągnieniu.

Dla zabezpieczenia całej pożyczki służy fundusz 1,000.000 złr. nominalnych w 5% papierowej rencie węgierskiej i 50.000 w gotówce, złożony w Węgierskim Zakładzie kredytowym Ziemskim i przez tenże administrowany.

Jó-Sziv losy przyjęte są na giełdzie budapeszteńskiej i w urzędowym kursie tejże notowane.

Subskrypcja na wymienione 200.000 losów odbędzie się

dnia 2. i 3. Października b. r. po kursie 4 złr. 90 ct. za sztukę

w **WIEDNIU** w akcyjnem Towarzystwie kantorów wymiany „Mercur", Wollzeile 10 i Strobelgasse 2, oraz we wszystkich większych domach bankowych i wekslarskich.

we Lwowie u p. **Augusta Schüllenberga** i u pp. Sokala & Liliena, 1839

w **Krakowie** u p. Alberta Mendelsburga,
w **Rzeszowie** u pp. Matznera i Holzera,
w **Stanisławowie** u p. J. Kornblüh & Kanner,
w **Tarnowie** u p. Hermana Merza,
w **Czerniowcach** w bukowińskim Zakładzie kredyt. ziemskim.

Za każdy subskrybowany los należy złożyć kaucję 1 złr. w gotówce, który przy odbiorze przeznaczonych losów będzie policzonym lub zwróconym.

Liczba subskrybowanych losów podpada w razie przeliczenia redukcji, której wymiar pozostawia się miejscu emisji.

Przydzielone losy odebrać należy w czasie od 5. do 12. października za złożeniem kwoty należnej.

Wiedeń 21. września 1889.

Akcyjne Towarzystwo kantorów wymiany „Mercur"

Wiedeń, Wollzeile 10 i Strobelgasse 2.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.

DODATEK

do Nru 272

„DZIENNIKA POLSKIEGO."

W sprawie zarazy bydlęcej.

Rada oddziału łańcucko-jarosławskiego tow. gosp. wniosła do namiestnictwa pismo następującej treści: Tegoroczne klęski spadłe na kraj nasz: klęska posuchy i zaraza pyskowa — raciczna — doprowadziły rolników do ostatnich granic wyczerpania — i grożą nieuniknioną ruiną! Zaraza pyskowa — raciczna do dziś jeszcze nie ustała w kraju, przez co hodowcy bydła i trzody chlewnej, nawet w miejscowościach zupełnie zdrowych, z powodu zamknięcia jarmarków i targów nie są w możności sprzedania bydła (dla którego nie mają paszy do przezimowania), ani trzody chlewnej, z której dochód służył włościanom na opłatę podatku i kupna soli! Ogólne zgromadzenie członków oddziału łańcucko-jarosławskiego gal. tow. gosp. zastanawiając się nad tą klęską, poleciło radzie oddziału udać się do namiestnictwa z przedstawieniem następującem:

Zaraza pyskowa i racic dotąd nie ustaje, to jedynie z przyczyny, że zarządzenia pp. weterynarzy, aby każdą podejrzaną sztukę bydła odosobniano od zdrowych, a ponieważ zaraza ta, gdzie się pokaże, rzadko kiedy omija nietylko w stajni, ale i w całej gminie bydło się znajdujące, tym sposobem przez odosobnianie pojedyńczych chorych sztuk, przewleka się w nieskończoność, i ztąd pochodzi, że posuwa się z miejsca na miejsce. Nietylko podręcznik weterynarji, wydany przez dra Barańskiego, a subwencjonowany przez ministerstwo rolnictwa, doradza, aby gdy jedna sztuka bydła dostanie zarazy pyskowej, zarazić naraz całą stajnię, ale i w praktyce okazała się ta rada skuteczną, bo bydło razem wszystko chorujące, razem powraca do zdrowia. Postępowanie takie w oborze, dałoby się zastosować do gmin. Komisjonowanie pp. weterynarzy powiatowych, oddzielanie chorego od zdrowego bydła połączone nieraz z szykanami i tak biednej ludności, widocznie nie prowadzi do celu, bo jak nadmieniono: zaraza ta trwa dotąd w kraju! Otóż upraszamy namiestnictwo, aby rada sanitarna w tych wypadkach choroby nakazała swym organom, nie powstrzymywania jej w danej miejscowości wewnątrz obszaru gminy zarazą dotkniętej, lecz tylko pilnego strzeżenia granic, aby po za jej obręb przenieść się nie mogła.

Co do targów i jarmarków, to zamknięcie takowych w całym powiecie wtenczas, gdyż zaraza panuje w jednej tyko nieraz miejscowości, jest krzywdą wielką dla rolników, bo odjętą im jest możność spieniężenia bydła, którego żywić nie ma czem, i nierogacizny, z której włościanin ma dochód jedyny na najgwałtowniejsze potrzeby, upraszamy więc namiestnictwo, aby raczyło polecić podwładnym swym organom politycznym, iżby zamykano tylko te miejscowości, które zostały dotknięte rzeczywiście zarazą, a targi i jarmarki dozwolone z gmin niezarażonych i drogami wolnemi od zarazy.

„Polskaja wystawka."

Jak wiadomo czytelnikom naszym, w dniu 13. b. m. otwartą została w Wilnie wystawa rolniczo-przemysłowa. Jest ona bardzo skromną. Dotychczas nikomu się nie śniło, aby w wystawach tych upatrywać „agitację polską", a oddać musimy sprawiedliwość pod tym względem administracji Litwy, że nie upatrywała w niej nic podobnego i nie stawiała też im wielkich przeszkód, przeciwnie dawała i daje pozwolenie na urządzanie ich, bo widzi, że one nie są bez pewnego pożytku dla rozwoju rolnictwa i przemysłu na Litwie. Prezesem honorowym wystawy jest jenerał-gubernator Kochanow, a do komitetu urządzającego wystawę obok Polaków. należy dwóch czy trzech Rosjan.

Wystawę otworzył tenże jenerał-gubernator w otoczeniu dostojników rosyjskich, jak główno-dowodzącego wojskami w okręgu wileńskim, jenerała Ganeckiego i innych, oraz prawosławnego duchowieństwa. W obec tego zdawałoby się, że wystawa ta nie powinna być dla nikogo ani solą w oku, ani też służyć za powód do szczucia rządu rosyjskiego na Polaków. Lecz działaczom rosyjskim wszystko jeszcze mało, co rząd rosyjski w nienawiści swej praktykuje przeciw żywiołowi polskiemu na Litwie. Uderzyli więc na wystawę, nazywając ją „polskaja wystawka." Dziwimy się, że dotychczas nie krzyczą jeszcze, iż jenerał-gubernator Kochanow już się „opolaczył", skoro na taką propagandę polonizmu zezwolił, ale maluczko a i o tem usłyszymy.

Posłuchajmy, co donosi korespondent z Wilna do *Nowego, Wremieni*, owego dziennika, który często majaczy o „prymireniu", a zamieszcza brednie swego korespondenta bez najmniejszej z swej strony uwagi.

„Nazywam — pisze ten szanowny korespondent — wystawę „polską" dla tego, że wszyscy wystawcy są Polakami, przynajmniej ja nie spotkałem pomiędzy nimi ani jednego rosyjskiego nazwiska. Wszyscy prawie wystawcy to panowie (pany); nie widziałem pomiędzy nimi ani jednego włościanina. Rozmowa wystawców pomiędzy sobą i z odwidzającymi wystawę Polakami — toczy się wyłącznie w języku polskim.

„Obecna wystawa jest już czwarta z rzędu w ciągu ostatnich lat czterech. Śmiało powiedzieć mogę, iż w żadnem innem miejscu rozległej Rosji nie było czterech wystaw rolniczo-przemysłowych w ciągu 4 lat. A zaledwie zdarzyć się mogło coś podobnego w całej Europie. Tak gorliwie „pany" północno-zachodniego kraju (Litwy) troszczą się o rozkwit wszelkiego przemysłu w kraju." „Rozpatrując się — pisze dalej — w tych czterech wystawach, przekonałem się najzupełniej, że nie były one celem, lecz środkiem — środkiem w sprawach zupełnie nie rolniczo-przemysłowych. Wszyscy wystawcy „pany" dobrze się znają i wszyscy żyją z sobą w przyjacielskich stosunkach, co można zauważyć z ich ciągłych serdecznych rozmów, szczególnie przy bufecie. Dla tego tak teraźniejszą wystawę, jak i trzy poprzednie, śmiało nazywam pańską sprawą, podjętą z próżniactwa. Jak poprzednio „pany" zbierali się wzajem na wielkie polowania i bale, tak teraz zbierają się w Wilnie na „wystawę", na której do syta mogą się pysznić, chwalić, biegać i próżnować. Zapewne wszystko to jest niewinnem, ale jest w tem coś jednocześnie poważniejszego, co wprost dąży do „budowania ojczyzn". Teraźniejsze wystawy w Wilnie są tem samem, czem były przed powstaniem polskiem różne pańskie „rolniczo-przemysłowe zjazdy."

„Sam fakt polskiej wystawy w Wilnie daje miastu temu jaskrawy koloryt polonizmu, szczególniej, jeśli się zwróci uwagę na połączone z wystawą nieustające krążenie po wileńskich ulicach polskich ekwipaży w krakowskiej uprzęży, na panów i ich „rodziny" zwidzających magazyny; w te chwile „cmokanie" podnosi się w Wilnie na wiele gradusów. Obok tego „pany" zjeżdżając się na wystawę mogą w swych przyjacielskich rozmowach udzielać sobie wzajemnie wiadomości o stanie „polskiej sprawy" w kraju i obmyślać wspólnie co do dalszego jej rozwoju."

W końcu powstaje zacny ten korespondent *Now. Wrem.* na dumę (reprezentację) miejską wileńską za udzielanie subwencji wystawcom. „Ale — powiada dalej — od czegoż są w wileńskiej dumie Polacy i polakujący żydzi, a przecież „swój dla swego." W Wilnie wszakże są obywatele i właściciele domów nie-Polacy i nie-polakujący, którzy nie mają żadnego interesu w „budowaniu pańskiej ojczyzny" i nie życzą sobie żadnych na to składać ofiar." Tak tedy pisze ów działacz, a obrzucając niewinną wystawę tendencyjnemi fałszami i kłamstwami, domaga się tem samem, aby rząd i na tę pracę na polu ściśle ekonomicznem nadal nie pozwalał. Czy to nie wielce charakterystyczne?

Zakład kulparkowski.

W sprawozdaniu z czynności Wydziału krajowego za czas od 1. lipca 1888 do końca czerwca 1889, znajdujemy obszerne sprawozdanie „komisji opieki nad obłąkanymi", powołanej, jak wiadomo, do życia po smutnych a głośnych wypadkach w zakładzie kulparkowskim. Referat ten podpisany przez pp. dr. dr. Blumenstocka, Opolskiego i Wernickiego daje nam poniekąd obraz obecnego stanu rzeczy w zakładzie, to też zasługuje na streszczenie.

1. Komisja uznaje zgodnie z dyrektorem, że zakład może pomieścić 550 chorych (278 m., 272 k.) Przeciętna liczba stanu chorych w r. 1888 wynosiła 517. Unikając przeludnienia dyrekcja musi wydalać spokojnych nieuleczalnych, byłoby jednak pożądanem utworzyć na gruntach zakładu filję na 200 chorych nieuleczalnych, podobnie jak to było w Pradze. Z tych nieuleczalnych spokojnych byłaby ta korzyść, że wytworzyliby oni z czasem znaczny kontyngent sił roboczych potrzebnych w tak rozległem gospodarstwie.

2. Komisja doradza usilnie, ażeby zarząd zakładu przeprowadził właściwą segregację pod względem umieszczenia między szalonymi a chorymi niespokojnemi z naturalnych powodów leczniczych. Pomieszczenie szałowych jest dobre, to też komisja nie zgadza się na żądanie dyrekcji, ażeby dla nich osobny budować pawilon. Komisja uważa także, że ościelania separatek szałowo chorych, którzy zdradzają dążność do uszkodzenia cielesnego — jest bezcelewe. Chory taki musi być klinicznie leczony, a w chwilach szału powinien być odpowiednio unieruchomiony.

3. Komisja ubolewa, iż kurytarze nie są odpowiednio szerokie i nie mogą być ogrzewane, tak, iżby mogły służyć w zimie dla chorych za miejsce przechadzki. Komisja usilnie proponuje zaprowadzenie majsnerowskiego lub innego ogrzewania kurytarzy.

4. Komisja czyni uwagę, że łóżka dla apoleptycznych, mimo ich niskości, powinne być zabezpieczone z boku.

5. Komisja uznaje, że prosektorjum i łazienki są odpowiednie, z uznaniem podnosi, że w zakładzie w ogólności panuje porządek i czystość, a chorzy są schludnie ubrani. Natomiast wytyka złe powietrze w męskiej infirmerji, nieodpowiednio urządzone wychodki i zasadniczo-wadliwą konstrukcję kuchni.

6. Komisja godząc się z tem, że nadzór Sióstr Miłosierdzia jest odpowiedni, doradza utworzenie szkoły dozorców celem teoretycznego i praktycznego wykształcenia nowowstępujących. Komisja domaga się dla służby jednostajnego umundurowania. Dotację dozorców i dozorczyń uważa komisja za zupełnie wystarczającą, wyraża także przekonanie, że zdolni do pracy chorzy, używani bywają ze zrozumieniem. Z uznaniem zaznacza wreszcie komisja, że znalazła dowody pracowitości i umiejętności panów lekarzy.

Sprawozdanie powyższe było przedmiotem obrad Wydziału, który postanowił: a) ze względu na finansowe położenie kraju nie wnosić do Sejmu o kredyt na nowe budowy; b) wezwać dyrektora, by przeprowadził segregację chorych szałowych od niespokojnych; c) w miarę możności przeprowadzić umundurowanie.

Z roku 1887 pozostało	492 chorych
W roku 1888 przybyło	513 „
Razem	1045 chorych.

Z tych opuściło zakład:

Wyleczonych 183, niewyleczonych 124, za rewersem na żądanie rodziny 82, do innych zakładów przewieziono 4, umarło 145, razem tedy 538. Z końcem 1888 pozostało 507. Procent zmarłych wynosił 26·9%, najwyższy procent, jak zwykle, stanowili umysłowo chorzy z porażeniem. Co do przyczyn choroby, to dzielą się one w sposób następujący: nadużycie napojów wyskokowych 138, wybryki płciowe 117, padaczka 89, dziedziczność 78, przewlekłe choroby mózgu 72, wzruszenia umysłowe 65 itd. Do Galicji należało 1004, obcokrajowców było 41. Największą liczbę chorych dostarczył Lwów, miasto i powiat 168, Stanisławów 33, Drohobycz 30, Przemyśl 29, Tarnów 28. Wypadków nadzwyczajnych (najczęściej złomy żeber) było 30, z tych tylko 5 zdarzyło się w zakładzie.

Roczny wydatek w 1888 wynosił 149.160 zł., w obec czego cała kuracja chorego kosztowała 142 zł. 74 ct. Dzień leczenia kosztował 79·3 ct., a żywienie z pieczywem i winem 28·43 centów. W porównaniu z rokiem 1887 wydatek ogólny na zakład był większy o 7.686 zł.

Nowe praktyki.

Wyjechałem wózkiem w podgórskie nasze strony, aby naocznie się przekonać, jakie spustoszenia poczyniły ostatnie wylewy. Tuż za Przemyślem spotkałem pana Macieja, zamożnego szlachcica, którego znam z widzenia. Jechał powozem, ale krok za krokiem, gdyż nędzne broniaki, które go ciągnęły, ledwie nogami mogły poruszać. Co to się stało? — — pomyślałem — pan Maciej słynął dotąd z pięknych koni powozowych, a dziś jedzie kotami!

Koło Dobromila, na drodze pobocznej, ujrzałem olbrzymią karetę, prawdziwą arkę Noego. Biedaczka ugrzęzła w błocie, a troje szkapiąt małych, chuderlawych, mimo że stangret w porządną liberję odziany, batogów im nie skąpił, żadną miarą nie mogły jej wyciągnąć. W karecie siedziała starsza dama i dwie panny dorosłe. wszystkie wykoczkodanione, a bardzo złe z wypadku, gdyż prawdopodobnie na bal jechały; na drodze zaś stał szlachcic z wąsem zawiesistym, czerwony, zaperzony i klął, ile wlazło.

— Co to znaczy? — pomyślałem. — Szlachcic widać bogaty, a konie ma gorsze niż ekonom. Na gościńcu samborskim spotkałem kilkanaście porządnych wózków i faetonów, w których siedziała przeważnie młodzież obywatelska. Wehikuły były porządne, lecz konie przy nich od siedmiu boleści. I musieli ci panowie wstydzić się szlachcica jadącego przyzwoitemi szpakami, skoro każdy z nich ze mną się zrównawszy, głowę odwracał, bym go nie poznał.

Pod samym Samborem widzę Kaliksta, mego dawnego znajomego. Jedzie tak samo jak inni, porządnym faetonem, ale ciągnionym przez parę zdechlaków.

— Co to znaczy? — wołam zdaleka. Czy tu na zarazę wszystkie porządne konie wyginęły?

— Niech ich licho porwie! — Kalikst odpowiada. — Konie zabrali nam!

Uderzyłem się w czoło. Zagadka rozwiązana. Przed dwoma laty, powiększono w Galicji konnicę, przeto razem jest obecnie w Galicji przeszło 4000 takich koni rządowych, które do bezustannej służby wojskowej nie są potrzebne. Wiadomo, ile utrzymanie konia kosztuje. Aby więc sporo gotówki zaoszczędzić, pan minister rzekł: Oto wszystkim ludziom osiadłym i dobrze się mającym, a więc przeważnie właścicielom dóbr ziemskich, daje on konie rządowe do użytku i zastrzega sobie tylko trzy rzeczy: 1) aby koń był dobrze karmiony; 2) aby na każde wezwanie władzy, chwilowy posiadacz przyprowadzał go bądź do rewizji, bądź na manewry; 3) aby w razie mobilizacji znajdował się koń w ciągu trzech dni w swoim garnizonie. Kto tych warunków dopełni, ten po upływie sześciu lat, konia rządowego, którego miał u siebie, otrzyma na wyłączną własność.

Szlachta z początku bała się tego interesu, lecz w roku ubiegłym wyprzedała swoje lepsze konie, a na ich miejsce wzięła wojskowe. Ponieważ jednowioskowych obywateli mamy około 1500, więc na każdego z nich mniej więcej po 3 konie przypadły. Nie wszyscy co prawda puścili się na tę spekulację: jednakowoż są okolice, zwłaszcza w pobliżu garnizonów wojskowych, w których napróżno szukalibyście dobrych koni prywatnych. I nietylko szlachta jednowioskowa to czyni. Znam hrabiów, ludzi prawdziwie bogatych, którzy wzięli po 2 i 3 pary koni ułańskich.

Powiecie, że to dobrze, bo to oszczędność? Nie, to ruina! W kraju rolniczym jak nasz, racjonalny chów bydła i koni, jest obok zboża najważniejszą gałęzią produkcji, więc gdy ją zaniedbamy, klasyczna nasza bieda będzie jeszcze klasyczniejszą. Kto w Galicji dotąd dobre konie hodował? Jużcić nie żyd, bo to wróg konia; nie chłop, bo ten jeździ kotami, tylko obywatel. Sławne też były nasze konie, a kupcy z Rumunji i Niemiec rok rocznie po nie do Galicji przyjeżdżali. Co się atoli stanie, jeżeli szlachta spuści się na konie wojskowe? Wprawdzie będzie miała czem jeździć, choć i to nie zawsze, ale za to jej dochód zmniejszy się o krocie.

Jak dotąd, nigdzie jeszcze o tem nie pisano, a nasze Towarzystwa rolnicze i chowu koni na tę ważną sprawę nie zwróciły jeszcze swojej uwagi.

Z prowincji.

Mielnica 26. września. (*Straż ogniowa ochotnicza. — Zabawa z tańcami pod strażą bagnetów.*) Za inicjatywą zawsze przychylnego dla każdej dobrej sprawy p. Jana Kiwiarowskiego, adjunkta sądowego, zawiązała się tu przed kilku miesiącami straż ogniowa ochotnicza, która posiada już część rekwizytów, dzięki staranności wydziału, oraz ofiarności rady powiatowej, asekuracji krakowskiej, wspaniałomyślności hr. Borkowskiego i skromnych dochodów z wieczorków, których od karnawału było trzy. Ostatni z nich odbył się pod strażą bagnetów. Komitet wieczorkowy, celem pomnożenia funduszów straży, zarządził, w braku innej sali, za zezwoleniem starostwa w Borszczowie, wieczorek z tańcami w sali szkolnej, pozapraszał okoliczne obywatelstwo, urzędników itd. W sobotę po godzinach szkolnych uprzątnął ławki. przystroił salę. w ogóle poczynił wszelkie przygotowania, reflektując na możliwie jak największą ilość gości. Otóż co się dzieje. Naczelnik straży, miejscowy obywatel, w towarzystwie jednego z członków komitetu, udaje się w niedzielę rano o godzinie 10. do lokalu szkoły, celem uzupełnienia jeszcze niektórych braków w dekoracji sali. Przechodząc koło cerkwi zauważyli oni mnóstwo włościan stojących i prowadzących żywe narady. Ledwie obaj członkowie komitetu weszli do sali szkolnej, aż tu zgromadzeni, z wójtem na czele, wpadają włościanie, wołając, że zabraniają „panom" zabawy w szkole i odrazu zaczynają napowrót wnosić ławki. Tłumaczenie radnego miasta i przełożonego obszaru dworskiego, p. Borysiewicza, ażeby się rozeszli i zbiegowiska zaniechali, nie sprawiło żadnego wrażenia, a że naczelnik straży, obawiając się groźnych następstw, zmuszony był telegraficznie prosić o pomoc starostę w Borszczowie. P. Kerekjarto istotnie przysłał bezzwłocznie żandarmów, zabawa odbyła się, przynosząc czystego dochodu 39 zł. 71 ct., ale pod strażą bagnetów.

Kto był sprężyną tego rozruchu włościan, nie tajno tutaj nikomu.

Słoboda Rungurska 26. września. (*Czytelnia.*) Donieśliście już o zawiązaniu się tu czytelni. Inicjatywę do tego dali pp. Baczyński, Bachtik i Kliegl. Statut ułożono na wzór podanego w wydawnictwie St. Staszica, czyniąc małe zmiany. Do podniesienia naszego towarzystwa najbardziej się przyczynili pp.: dr. Lewakowski kwotą 25 zł. i dziennikami: Straszewski 5 zł., Mikołaj Fedorowicz 5, Ziemirski 1. Bochiński 6 książek, Lewicki Zenon 2 książek, Komorowski ofiarując naftę na całą zimę. Karol Wolf 2 książki itd. Czytelnia rozwija się pomyślnie i nie wątpimy, że pierwszy zapał nie tak rychło ostygnie.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Minister rolnictwa hr. Falkenhayn — jak nam donoszą telegraficznie — przybył d. 28. bm. do Mizunia, oglądnął szkody zrządzone przez ostatnie wylewy i zwidził gospodarstwo lasowe, a wczoraj d. 29. udał się na Dolinę do Stanisławowa.

Kalendarz. Poniedziałek (30.): Hieronima wyz. Wschód słońca o godzinie 5. min. 4, zachód o godz. 5. min. 35.

Z życia towarzyskiego. Ślub dr. Kazimierza Krygowskiego, obrońcy w sprawach karnych, z panną Marją Dymetówną, córką znanego w naszem mieście kupca, odbył się onegdaj o godz. 11. rano w kościele OO. Karmelitów.

Konfiskata. Dzisiejszy numer *Dzien. Pol.* został skonfiskowany za artykuł wstępny p. n. „Jednoroczni ochotnicy."

Nuncjusz ks. Galimberti przybył onegdaj po południu do Lwowa. Na dworcu powitali dostojnego gościa wszyscy trzej arcybiskupi lwowscy, wyższe duchowieństwo, przełożeni klasztorów i członkowie rady miejskiej z p. prezydentem miasta. Ks. arcyb. Morawski powitał ks. nuncjusza krótką przemową, na którą tenże łaskawie odpowiedział, poczem dostojny gość udał się do pałacu arcybiskupiego, który zarówno jak pałac metropolity i budynek Ormian przebrany jest flagami o barwach papieskich.

W pałacu arcybiskupim przyjmował ks. nuncjusz duchowieństwo. Następnie o godzinie pół do 6. udał się do kościoła pp. Franciszkanek, który zostanie jutro poświęcony. Ulice, przez które ks. nuncjusz przejeżdżał pełne były publiczności, która z uszanowaniem odkrywała głowy.

Przed kościołem pp. Franciszkanek muzyka 30. pułku pod kierownictwem p. Rolla w chwili przyjazdu księdza nuncjusza zaintonowała hymn papieski. Po krótkiem powitaniu, ks. nuncjusz wszedł do wnętrza kościoła, następnie oglądnął wspaniały namiot ustawiony po prawej stronie przy wejściu do kościoła w którym złożone zostaną relikwie św. Kościół był pełen pań-arystokratek.

Chwilę zabawił także ks. nuncjusz w parlatorjum, gdzie też odbyło się przedstawienie niektórych pań, poczem powrócił do pałacu na wieczerzę.

Kościół PP. Franciszkanek jest wspaniale i z gustem udekorowany; na zewnątrz zaś powiewa mnóstwo flag a girlandy z zieleni otaczają cały frontowy mur. Przed wejściem do kościoła zbudowano okazały przedsionek.

Pałac arcybiskupi jest udekorowany wewnątrz pięknemi i cennemi krzewami.

Wczoraj o godz. 8. rano rozpoczęła się uroczystość poświęcenia. Przybycie ks. nuncjusza na miejsce, powitała muzyka 30. pułku odegraniem hymnu papieskiego. W czasie przyjazdu namiestnikowej hr. Badeniowej, jako reprezentantki arcyks. Marji Teresy, protektorki zgromadzenia pp. Franciszkanek, odegrała muzyka marsz koronacyjny z „Proroka."

Następnie rozpoczęła się konsekracja kościoła w następującym porządku: Ks. nuncjusz udał się pod namiot, gdzie święte relikwie będą złożone; tam odmówił siedm psalmów pokutnych, poczem udał się w procesji do drzwi głównych kościoła. Tu odmówił litanję do Wszystkich Św., pobłogosławił sól i wodę i pokropił zewnętrzne ściany kościoła.

Po tej ceremonji wszedł ks. nuncjusz z asystującem duchowieństwem do kościoła, zaintonował *Veni Creator* i odmówił litanję do Wszystkich Św., poczem skreślił pastorałem litery greckie i łacińskie, na posadzce kościelnej, na wstęgach, w formie krzyża popiołem wysypanych; potem poświęcił wielki ołtarz i pobłogosławił trzykrotnie wewnętrzne ściany kościoła. Procesja z ks. nuncjuszem na czele, udał się powtórnie pod namiot dla wzięcia relikwij świętych i z niemi obeszła kościół dokoła. Po przybyciu przed główne drzwi kościelne, namaścił je ks. nuncjusz olejem św., wprowadził procesję do kościoła, odprawił dalej poświęcenie wielkiego ołtarza i zamurował trumienkę z relikwiami świętemi w głównej płycie kamiennej. Nastąpiło potem namaszczenie Olejem świętem 12 krzyżów na ścianach kościoła umieszczonych.

Po tej ceremonji udała się procesja dla wzięcia Przenajśw. Sakramentu, który wniesiony zostanie na tron i od tej chwili rozpoczęło się nieustające wystawienie Przenajśw. Hostji.

W nowo poświęconym kościele rozpoczęła się uroczysta msza św., którą celebrował najprzew. arcybiskup Feliński, a kazanie wygłosił ksiądz dr. Krechowiecki. Po południu nabożeństwo z kazaniem o godzin. 5. wygłoszonem przez księdza arcybiskupa Felińskiego, poczem błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. Nazajutrz 30. września mszę św. odprawi ks. nuncjusz.

Codzień przez wszystkie dni oktawy od 29. września do 6. października włącznie w nowo poświęconym kościele pierwsza msza św. o godzinie 10.; wieczór zaś o godzinie 5. kazanie, po którem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

W czasie tej uroczystości przed kościołem przygrywała muzyka wojskowa pułku 30, wewnątrz zaś kościoła wykonali uczniowie zaszczytnie znanego nauczyciela śpiewu p. Wysockiego mszę wokalną. Była to produkcja ze wszech miar godna uwagi i pięknością swoją odpowiedziała chwili. Zwłaszcza wyszczególnili się pięknym śpiewem: p. Skwarczyńska i pp. Mielnicki i Wituszyński.

Na cześć nuncjusza ks. Galimbertiego odbył się wczoraj objad u ks. arcybiskupa Morawskiego, a dziś u namiestnika. Ks. nuncjusz odjedzie ze Lwowa we wtorek wieczorem lub w środę rano.

Uniwersytet tutejszy — wali się. W lipcu roku bież. zerwano dach na tutejszym uniwersytecie w zamiarze pokrycia go nową dachówką. Dachówka na czas nie przyszła, — przyszły atoli nie w porę dla uniwersytetu — pamiętne deszcze. Strych stał się zbiornikiem wody, która szukając ujścia przedostała się na drugie piętro, a gdy to jej się udało, zapragnęła dostać się niżej — na pierwsze. I to powiodło się jej — a sale wykładowe przedstawiały jeziora, pełne rumowiska i tynku opadłego ze sufitów. Woda zaczęła się wkradać do gabinetu fizykalnego i muzeum, i dzięki tylko zarządowi uniwersytetu, cenne przyrządy naukowe i zbiory niezbyt uszkodzone zostały, gdyż w ciągu dwóch godzin zdołano je zapomocą mnóstwa posługaczy publicznych przenieść w bezpieczne miejsca. W salach wykładowych tymczasem cały szereg bab wyczerpywał jak dzień długi wodę, a strugi deszczówki nie zważając na to, waliły się coraz nowe. Dano znać do namiestnictwa, pod którego nadzorem reperacja budynku jest przeprowadzana. Przybyli architekci, oglądnęli i orzekli, że co woda zepsuła trzeba będzie ponaprawiać, — nic wielkiego atoli się nie stało.

Zaczęto naprawiać — i pokazało się, że nietylko wielkie, ale ogromne spustoszenie nastąpiło. Mury przesiąknięte wodą popękały do sklepień

Za dwa dni powinnaby się rozpocząć na uniwersytecie inauguracja nowego roku szkolnego. Rzecz jednak tak się przedstawia, że w całym gmachu są tylko 4, wyraźnie cztery sale, w których mogłyby się odbywać wykłady. Wszystkie inne wraz z aulą są mniej lub więcej spustoszone przez zalew wody, z pozrywanemi posadzkami, sufitami itd.

Onegdaj zwidził gmach p. namiestnik, i jak powiadają, dość się dziwił kierownictwu budowy, że kazało zerwać dach zanim dostarczono nowej dachówki do pokrywania i niezbyt się radował z nadzoru biura budowniczego ck. namiestnictwa.

Ze względu, że zaledwie w styczniu może być częściowo adaptacja uskutecznioną, a do tego czasu nie sposób przecież, aby uniwersytet był zamknięty, powstał projekt tymczasowego użycia na sale wykładowe nowego budynku seminarjum ruskiego. Brano na uwagę i politechnikę, ta jednak dla różnych praktycznych przyczyn okazała się nieprzydatną.

Uroczystej inauguracji roku uniwersyteckiego nie będzie tym razem. Otwarcie roku ograniczy się prawdopodobnie na nabożeństwie w kościele św. Mikołaja.

Męża własnego oskarżyła onegdaj w policji Filipina Hoszowska, szwaczka, mieszkająca przy ulicy Zimorowicza l. 10, o wybicie szyby w oknie. Pani małżonka wyjaśniła, że jej mężulek dopuszcza się tego czynu strasznego po raz wtóry.

Za dręczenie zwierząt pociągnęła onegdaj policja do odpowiedzialności Franciszka Onderę, furmana, który w okropny sposób znęcał się nad wychudłemi końmi.

Przez dymnik dostał się nieznany sprawca na strych realności przy ulicy Janowskiej l. 34, zkąd skradł świeżo wypraną bieliznę, będącą własnością lokatorki Julji Dobrowolskiej.

W kamienicy przy ul. Kraszewskiego l. 13 skradziono ze schodów koc, który następnie policja odebrała znanemu złodziejowi Franciszkowi Chomemu. Chciał on ten koc sprzedać handełesom na Krakowskiem.

Na gorącym uczynku kradzieży przytrzymano onegdaj w domu przy ul. Gródeckiej l. 15 Katarzynę Senetę, która skradłszy wazon z kwiatami, własność Franciszka Underki, chciała się z tym łupem ulotnić. Amatorów kwiatów wazonowych aresztowano.

Aresztowano Edwarda Sinera za oszustwo popełnione na szkodę Justyny Kamińskiej.

W hotelu trzeciorzędnym Zimmermana przy ulicy Kaźmierzowskiej skradziono onegdaj w nocy rzeźnikowi Janowi Bizoniowi całe ubranie i zegarek. Piękny hotel.

...Mierzwiński ożenił się — pisze warsz. *Kurjer codzienny* — a grono ciekawych pań szturmem żąda od nas listownie bliższych szczegółów. Z tonu korespodencji poznajemy odrazu, że przymilają się do nas namiętne czcicielki muzyki i śpiewu. Śpiew i muzyka były od wieków uniesieniem wszystkich narodów, a tenorowie tak samo w Rzymie cezarowym jak i w Paryżu bankierskim mieli zawsze jedwabne życie. Rzecz naturalna, że ze wszystkich tych pomazańców losu najbardziej nas zajmuje p. Władysław Mierzwiński, „król tenorów i tenor królów". A chociaż przed kilkoma laty, patrząc z podniosłej baszty na świat i jego zachwyty, zdumieni byliśmy owacjami, jakie tromtadracka stolica Galicji urządziła bohaterowi wysokiego C, mimo to najchętniej odpowiadamy dziś na zapytanie, wypisane na wonnym welinowym papierze. Otóż związek małżeński śpiewaka o karku Herkulesa i głosie słowika skojarzyła miłość, którą tak czarownie i tak cudownie czci od lat wielu w arjach nad wszelki wyraz słodkich. Ta, która to seraficzne uczucie obudziła, jest Warszawianką; ojciec jej przy schyłku swego życia piastował wyższe dostojeństwo rządowe na prowincji. Smukła, pełna młodości i gracji, o wspaniałych włosach i wyrazistych

oczach, dzisiejsza pani Mierzwińska pod względem wdzięku i powabu kobiecego nieskończenie wyżej stoi, aniżeli np. Paulina Lucca, z którą głośny słowik tak często i tak długo nucił duety w rozkosznych górach Ischlu. Preludjum nowej opery rozpoczęło się przed czterema laty w Dreznie, gdzie ubóstwiona uczyła się muzyki czy śpiewu; za widownię pierwszego aktu służył ogród Saski, letni salon warszawski, gdzie pewnego dnia piękne płomieniste oczy Jadwigi wskrzesiły w sercu Władysława wspomnienia drezdeńskie; następne akty toczyły się za granicą, na całym kontynencie europejskim, wśród tryumfów i uniesień; finałem zaś tej opery życia była ślubna ceremonja w Londynie, wśród mgieł Albionu.

W miejscowościach pogranicznych, jak donoszą rosyjskie dzienniki, mają być zastosowane celem ukrócenia przemytnictwa rozmaite środki administracyjne. Pomiędzy innemi mają być osobistości, trudniące się czynnie lub pośrednio kontrabandą, usunięte co najmniej o 50 wiorst od granicy z zabronieniem zamieszkania w pasie granicznym.

Krzyż legji honorowej otrzymała w tych dniach z rąk generalnego zarządcy Tonkinu siostra Teresa, przełożona SS. Miłosierdzia w Tonkinie. Krzyż ten wysłużyła sobie istotnie siostra Marja Teresa. W 20. roku życia, podczas wojny krymskiej, została ranioną w bitwie pod Bałakławą, niosąc pomoc rannym. Pod Magentą również była ranioną. Pielęgnowała rannych rodaków w Syrji, Chinach i Meksyku. Na polu walki pod Reichshofen podniesiono ją ranną z pod gromady zabitych kirasjerów. Raz, gdy granat wpadł do powierzonego jej pieczy ambulansu, wyniosła go spiesznie o kilkadziesiąt metrów od miejsca, i gdy ten padł na ziemię, siostra Teresa ciężko została ranioną. Generalny zarządca, po gorącej przemowie i wyliczeniu zasług dzielnej niewiasty, kazał jej przyklęknąć i wyciągnąwszy szpadę, dotknął nią trzy razy ramienia siostry, mówiąc: „W imieniu narodu francuskiego i ludzkości udzielam ci ten krzyż za okazywane męstwo. Nikt bardziej bohaterskiemi czynami nie zasłużył sobie na niego i nikt z równem zaparciem nie pracował dla dobra braci i ojczyzny. Żołnierze, prezentować broń!"

„Tyras" w niebezpieczeństwie. Znany pies ks. Bismarka, zwany „Reichshund", o mało, że w sposób straszliwy nie postradał w tych dniach życia. Kanclerz znajdował się z „Tyrasem" przy odejściu pociągu na peronie dworca w Friedrichsruhe, gdy nagle znikł mu z oczu nieodstępny towarzysz. Pociąg zaczął się już poruszać, gdy kanclerz na psa swego zawołał. Z przerażeniem obecnych ukazał się „Tyras" pod jadącym już pociągiem i w kilku skokach stanął przed swoim panem, który go skarcił za tę nieuwagę kilku uderzeniami laską. Skomląc uciekł „Tyras" i znikł po za murem zamkowym parku i pomimo gwizdania kanclerza, nie dał się skłonić do powrotu do swego pana. Ostatnia ta scena tragedji wywołała pomiędzy publicznością powszechny śmiech, a kanclerz śmiejąc się także, opuścił widownię i udał się do zamku.

Pomiędzy ofiarami katastrofy w Antwerpji, które pogrzebano, nie mogąc wprzód skonstatować ich tożsamości, znajdowała się także młoda, uderzająco piękna kobieta, zdradzająca ubraniem swojem i w ogóle całą powierzchownością, że należała do rzędu osób zamożnych. Nieszczęsna miała na sobie gorset atłasowy, obramiony żółtemi jedwabnemi koronkami i koszulę z najcieńszej weby, również przybraną prawdziwemi brukselskiemi koronkami. Napróżno gubiono się w rozmaitych domysłach, czyje to mogą być zwłoki, wreszcie zgodzono się na przypuszczenie, że to była młoda jakaś Angielka, wiedziano bowiem, że w chwili strasznej eksplozji gromadka turystów angielskich znajdowała się w pobliżu magazynów nafty. Lecz wkrótce potem opowiedział pewien dorożkarz, który w czasie wybuchu znajdował się na Kattendyk i z kozła zrzucony, odniósł był jeno głęboką ranę na głowie, że właśnie wtedy obwoził po mieście jakąś młodą parę małżonków, Holendrzyków która wysiadła była z powozu, aby pieszo zwiedzić składy naftowe Rieth'a. Od tej chwili zatracił się wszelki ślad po tych ludziach. Jest tedy niemal pewną rzeczą, że nieznani nowożeńcy padli ofiarą katastrofy i niezwęglone ciało pięknej kobiety pogrzebano, nie mogąc dojść nawet jej nazwiska.

Okropny los prześladuje pewnego kupca berlińskiego, który w ciągu niewielu lat postradał cztery żony, każdą zaś w sposób okrutny. Pierwsza w szale gorączkowym zrzuciła się z okna piętrowego na bruk uliczny i zginęła na miejscu; drugą uwiódł mu własny jego prokurzysta i w ostatniej nędzy porzucił, poczem wkrótce nieszczęsna kobieta zmarła w jakimś szpitalu zagranicznym; trzecia skończyła w domu obłąkanych, wreszcie czwarta zginęła przed miesiącem wraz z dzieckiem wśród nocnej pożogi w miejscowości, gdzie lato spędzała.

Biedny bogacz! Majątek nie zawsze przynosi szczęście. Starej to prawdy żyjącym dowodem jest amerykański bogacz Jay Gould, który posiada przeszło 100 miljonów dolarów. Cierpi on bowiem na obłęd prześladowczy. Otacza go tedy zawsze, rozumie się w pewnem oddaleniu, czterech tajnych ajentów policyjnych. Tuż przy nim zaś musi się znajdować córka Nellie, która na przechadzce idzie z boku, syn George zaś kroczy z tyłu za ojcem.

Rewizje. Onegdaj komisja z p. sędzią śledczem Majewskim na czele odbyła rewizje w redakcjach czasopism ruskich *Zorja* i *Prawda*, dalej w lokalach towarzystw ruskich „Besida" „Proświta" i „Akademiczeskie bractwo". Rewizje te pozostają w związku ze śledztwem toczącem się przeciw p. Iwanowi Franko, D genom i innym.

Minister Gautsch przyjedzie w sobotę dnia 5. października do Krakowa celem uczestniczenia w uroczystem poświęceniu nowego gmachu kliniki chirurgicznej. Na uroczystość tę uda się tam także namiestnik Badeni. Po uroczystości minister spożyje śniadanie u delegata p. Kuczkowskiego i o godzinie 1. w południe uda się powozem wraz z namiestnikiem na Podgórze, ztąd osobnym pociągiem do Chabówki, a następnie powozami do Zakopanego. Powrót z Chabówki nastąpi koleją transwersalną. Minister nie zwiedzi Swiątnik.

Komitet dla zjazdu „Kółek rolniczych" zajmował się na posiedzeniu onegdajszem sprawą ulokowania delegatów, którzy w pokaźnej liczbie dwustu kilkudziesięciu zgłosili dotychczas swoje przybycie do naszego miasta. Przyjęto jednomyślnie zaproszenie Towarzystw „Skały" i „Gwiazdy", które obszerne sale swoje oddają na nocleg dla włościan i postanowiono tylko w razie nadmiaru uczestników, skorzystać z innych lokalności. Umieszczeniem nauczycieli, jak dotąd, 30 również delegatów „Kółek rolniczych", zajmuje się Towarzystwo pedagogiczne. Dla okolicznościowej wystawy, która w myśl projektu jej propagatorów, a tutejszych pp. przemysłowców, ma obejmować przyrządy pożarnicze, wyroby przemysłu domowego, jakoteż narzędzia rolnicze i gospodarstwa włościańskiego dotyczące, wybrał komitet osobną komisję wykonawczą. Ta sprawować będzie zarazem obowiązki informacyjne i zaczyna urzędować z dniem dzisiejszym codziennie w hotelu Żorża od godz. 9. do 12. i 3. do 5. po południu.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokoł" zaprosiło delegatów na ćwiczenia, które odbędą się w dniu pierwszym zjazdu, tj. 9. października, ze stosownem objaśnieniem i przemówieniem i które szczególnie dla delegatów pedagogów ze znaczną będą połączone korzyścią. Po tych ćwiczeniach udadzą się wszyscy uczestnicy zjazdu do kasyna miejskiego, gdzie komitet urządza przyjęcie w rodzaju rautu. Na przedstawienie uroczyste, które nazajutrz odbędzie się w teatrze skarbkowskim, na dochód Kółek rolniczych, zarezerwował komitet cały parter dla włościan i kilkanaście tylko foteli jest do rozprzedaży.

„Szary proch"

taki jest tytuł najnowszej powieści najznakomitszej obecnie w Polsce powieściopisarki panny **Marji Rodziewicz**. Powieść tę nabyliśmy na własność i druk jej we feljetonie *Dziennika Polskiego* **rozpoczniemy we środę dnia 2. bm.**

Z izby sądowej.

Lwów 28 września.

(*Czwarty dzień rozprawy*).

Odczytano dalszy list Klimaszewskiego do Arciszewskiego, w którym tenże poleca jakiegoś medyka: „który jest tęgą jednostką i byłby dobrym nabytkiem."

Klimaszewski wyjaśnia, że byłby to nabytek — dla życia akademickiego.

Trzeci list tegoż samego autora zawiera opisy przewrotów w łonie akademickiej młodzieży lwowskiej po słynnym wiecu.

Odczytano dalej protokół rewizji w redakcji *Kurjera Lwowskiego*, w której znaleziono „statut związku ludowego polsko ruskiego dla Galicji", mnóstwo artykułów dziennikarskich itd. Podczas tej rewizji aresztowano oskarżonego Wysłoucha.

Na żądanie prokuratora odczytano wspomniany statut — nie mający ze sprawą ścisłej łączności. Związek miał mieć na celu obronę interesów ludu.

Wysłouch wyjaśnia, że związek ten miał być utworzony na wzór „Towarzystwa demokratycznego w Wiedniu".

Odczytano dalej protokół rewizji u Bolesława Wysłoucha.

Dalej skonstatował przewodniczący tytuły zabranych podczas rewizyj rozmaitych broszur.

Z pośród dalszych odczytanych aktów wymienić wypada sprawozdanie policji lwowskiej z przeprowadzonego dochodzenia policyjnego.

Sprawozdanie to zaznacza, że schadzki członków tajnego towarzystwa odbywały się na Błoniach janowskich i prawdopodobnie w redakcji *Kurjera Lwowskiego*.

Dr. Jekeles zaznacza, iż dotychczas nie było mowy o zebraniach na Błoniach janowskich. Jest to zupełnie nowa okoliczność naprowadzona przez policję.

W notatce Klimaszewskiego znajduje się pod d. 3. czerwca zapisek *Ped* czy też *Rad*.

Prokurator wbrew orzeczeniu rzeczoznawców twierdzi, że notatka ta oznacza redakcję, gdzie się odbywać miały posiedzenia.

P. Wysłouch twierdzi, że dnia 3. czerwca był obłożnie chory i nie mógł nawet brać udziału w tem zebraniu. Oskarżony żąda skonstatowania tego świadkami.

Prokurator nie przeczy, że p. Wysłouch był chory, twierdzi jednakże, że notatka ta miesiąc przed 3. czerwca była zrobiona.

Na żądanie obrońcy dra Jekelesa odczytano uchwały kongresu socjalistów w Hainfeld.

Na tem odroczono rozprawę.

Przegląd polityczny.

* Według *Corr. de l'Est* w Serbji specjalna komisja wypracowała projekt nowego podziału kraju na dyecezje. Podług tego projektu mają być przywrócone na nowo dwie dyecezje w Szabacu i Negotynie, które dotąd tworzyły jedną ze względów oszczędności, nadto mają być urządzone nowe wikarjaty w liczbie pięciu, autokefalny czyli samoistny zarząd kościoła serbskiego ma być podniesiony do eksarchatu, co prawie tyle znaczy co do patrjarchatu. W tych zmianach widać tendencje rosyjskie, bo najpierw instytucja wikarjatów nieznaną jest w kościele wschodnim nigdzie, jak tylko w kościele rosyjskim, a powtóre przemiana metropolji belgradzkiej w eksarchat jest zbliżeniem godności patrjarchy serbskiego, rezydującego w Karłowcach na Węgrzech, który jest jedynym następcą dawnych serbskich patrjarchów z czasów starego carstwa serbskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 29. września. Nowe uniformy dla urzędników zaprowadzone zostaną od 1. stycznia 1890. Zaprowadzenie to nastąpi atoli tylko prowizorycznie. Dopiero z końcem przyszłego roku ogólne użycie tych uniformów stanie się obowiązkowem.

Praga 29. września. Będący w zawiązku pierścień węglany został rozerwany w skutek interwencji kilku potężnych firm przemysłowych.

Rotterdam 29. września. Ruch w porcie ustał zupełnie skutkiem zmowy. Przy wczorajszem starciu policji z robotnikami, z tych ostatnich raniono 30.

Londyn 29. września. *Daily News* donoszą, że w razie gdyby car wracał z Berlina wprost do Petersburga, cała linja kolejowa będzie obsadzona wojskiem w ilości 50.000 ludzi.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki, Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.